Nr. 240. Lwów — Sobota dnia 18 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech „ 3 „ — „
w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 8 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Łukasza Ap. | Charytyny M.
Jutro: Poświ. Kościoła | Tomasza Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 30
Zachód „ „ 4 m. 59
Długość dnia godzin 10 minut 29
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z wycieczki na Litwę.

Od lat ośmdziesięciu panuje na Litwie w całem swem rozwinięciu ten system rządzenia, który teraz w Wielkopolsce doskonali hakata, lecz w prześladowaniu polskości i katolicyzmu nie stanęły jeszcze Prusy na tej wysokości, jaką osiągnął rząd rosyjski już za panowania Aleksandra III. Nasz język na Litwie jest usunięty zgoła zewsząd — pozostał tylko w kościołach i to jedynie w obrębie ich murów, tak, że nawet wszystkie pogrzeby odbywają się bez pieśni, bez głośnych modłów. W głębokiem milczeniu przesuwają się one ulicami — cicho, powoli, jakby mar orszaki. Kiedy miesiąc temu niebezpiecznie zachorował na wrzód w żołądku główny wojsk dowódca jenerał Hurczyn, Polak i katolik, władze przewidujące jego zgon, dużo się namyślały nad tem, jak urządzić pogrzeb, aby okazałość jego odpowiadała wysokiej godności nieboszczyka i żeby jednocześnie nie trzeba było zrobić chwilowego wyjątku od przepisów, wydanych dla katolickich obrzędów. Zaczęły te władze już starać się o to, aby ciało przewiezione było do Warszawy, bądź do Petersburga lub Moskwy. Ale operacya, dokonana przez krakowskiego profesora Kadera i wileńskiego chirurga Dąbowskiego, tak się udała, że powstała nadzieja utrzymania chorego przy życiu i władze zaniechały wszelkich zabiegów. Jednak w dni kilka po operacyi chory zmarł nagle na paraliż serca. Więc trzeba już było odbyć pogrzeb w Wilnie, trzeba go było pogodzić z tem, że on musi być okazały, pozwolono tedy na towarzyszenie ulicami, na żałobne śpiewy duchowieństwa, na złożenie trzech wieńców z polskiemi na szarfach napisami (od rodaków, od rodziny i od przyjaciół), lecz silnym kordonem policyi konnej i pieszej, oraz stróżów kamienicznych w urzędowych czapkach i pompierów oddzielono orszak pogrzebowy od publiczności, którą dość naturalnie usuwano z ulic. Nauka religii katolickiej nie jest wykładana w szkołach ludowych; kto chce, może się uczyć zasad wiary u popa w bardzo licznych szkółkach cerkiewnych i w kilkunastu szkółkach miejskich, zarządzanych przez rządową kuratoryę oświaty; ale surowo pozwolono kapłanom katechizować dziatwę w kościołach. Niechże jednak nikt z xięży nie sądzi, że wolno mu poważnie traktować to pozwolenie; moralizować może, uczyć nie powinien. X. Biskup Zwierowicz, skazany niedawno na wygnanie, rzekł podczas pożegnania do duchowieństwa: „Nie żałujcie mnie: na wygnaniu wypocznę po mękach, których tu każdy biskup musi znosić, bo miejscowe władze wymagają ode mnie posłuszeństwa więcej, aniżeli rząd petersburski". W połowie minionego sierpnia wezwano wikarego przy kościele Św. Ducha X. Klepackiego, który rozdał dzieciom cenzurowane przez rząd katechizmy polskie i za to natychmiast otrzymał rozkaz wyjazdu do Grodna, do klasztoru, gdzie xięży karnie się zamyka. Na całej Litwie zachowano tylko ten klasztor, aby w nim zamykać opornych kapłanów. Ten klasztor nie jest jednak klasztorem w znaczeniu katolickiem; nie ma w nim zakonników, ani zakonnej reguły; zarządza nim xiądz świecki, który systematycznie traktuje przysyłanych mu kapłanów jak więźniów. Rozkazy wysyłania do tego klasztoru wydawane są często i xięża stosują się do nich bez żadnego oporu. Zazwyczaj nikt o tem nie wie, wygląda więc tak, jak gdyby przez pewien czas przebywał kapłan na rekolekcyach, a za taką potulność skazani xięża po odbyciu kary znowu otrzymują stanowiska gdzieś w zapadłych parafiach. Lecz X. Klepacki nie usłuchał rozkazu, porwano go więc z łóżka, w nocy, z hałasem, jaki zwykle sprawia żandarmerya, i w jednej bieliźnie ciągniono go do powozu przez korytarze dawnego klasztoru, w którym oprócz kilku parafialnych xięży mieszkają prywatni ludzie w celach wynajmowanych przez rząd.

Hałas wywabił na korytarze owych mieszkańców, kobiety ujęły się za wywożonym xiędzem, powstał więc tumult i na drugi dzień całe Wilno aż się trzęsło, rozważając ten wypadek. Nietylko jednak katolicyzm traktowany jest tak nieprzyjaźnie: polskość w zupełności los jego podziela; uczniom wolno na ulicach mówić tylko po rosyjsku; wprawdzie już rzadko w którym urzędzie widzieć można tablicę ze słowami: „Nie wolno mówić po polsku", ale na zapytanie w tym języku zawsze się otrzymuje odpowiedź: „Nie rozumiem". I rzeczywiście, ciągle odnawiani urzędnicy, z głębi kraju sprowadzani, przybywa po to, aby przez długi pobyt w kraju nie polszczyli się, nie umieją ani słowa po polsku. Są oni obowiązani trzymać rosyjską służbę, a że jest ich ogromne mnóstwo, więc znacznie się przyczyniają do nadania miastu rosyjskiego pozoru. Osiąga się ten cel jeszcze wielu innymi sposobami. Dorożkarzy ubrano po rosyjsku; w tym roku na wiosnę sprowadzono z dotkniętych głodem wschodnich gubernii tłumy rzemieślników i wyrobników, którym rozdano wszystkie miejskie roboty, wszystkie przy budowach, wszystkie na dworcu kolejowym; miejscowi robotnicy nagle stracili zarobek i cierpieli głód. Posługaczom w sklepach i publicznym posłańcom kazano nosić czerwone koszule, kacapskie kaftany, rosyjskie czapki z rosyjskim napisem na blasze. Wszystko to razem istotnie daje Rosyanom złudzenie, że stare Wilno—to jak oni mówią, „rdzenna rosyjska Wilna". Tylko architektura średniowiecznego miasta protestuje przeciwko temu złudzeniu, a tego protestu nie głuszą nowe nazwy ulic: Kazańska, Astrachańska, Orenburska, Tombowska, Kaukaska, Sołdacka Kozacka itd. Żeby Litwini nie czytali pism warszawskich, nie wolno tym pismom zajmować się litewskiemi sprawami, nie wolno im nawet podawać cen na targach w miastach litewskich. Natomiast dwóm wileńskim gazetom rosyjskim — jedynym, na których wydawanie pozwolono, bo zresztą nie wolno drukować nawet kalendarzy — władze dostarczają wszelkich wiadomości o miejscowych sprawach ekonomicznych.

W ten sposób rzeczywiście osiągnięto to, że miasta litewskie mają na wskróś rosyjski pozór. Dodajmy, że to do pewnego stopnia nie jest nawet pozór, bo młodzież męska musi szukać w nim zajęcia, gdyż w kraju znajduje zajęcie tylko zależne od rządu, wśród Rosyan. Lecz właśnie w ubiegłym wrześniu były dwa bardzo uroczyste święta: jedno katolickie Narodzenia N. P. Maryi, drugie prawosławne Św. Mikołaja, imieniny cara. W dzień katolickiego święta liczne wileńskie kościoły nie mogły pomieścić modlącego się ludu: dokoła każdej świątyni stał ogromny tłum, który w skupieniu się modlił, klękał na podniesienie, bił się w piersi na Baranek Boży. W prawosławne święto Św. Mikołaja przejechawszy na dorożce cerkwie; mniej ich jeszcze niż kościołów, ale już dość do: wszystkie cerkwie podczas uroczystego molebnu bardzo przestronne.

Jest widoczne rozdwojenie między rządem petersburskim a rządem miejscowym biurokratów. Pierwszy, zdaje się, pragnie nieco złagodzić system murawjewowski, drugi wszelkiemi siłami temu się opiera. Na to często nie może poradzić nawet najlepsza wola gubernatorów, których przecież łatwo zawsze oszukać wszelkich dokuczań. I tak, niedawno rząd petersburski pozwolił odnawiać kościoły, a miejscowe władze utrudniają zbieranie potrzebnych funduszów i zakazują wmurowywać na nowo marmurowe i bronzowe płyty historyczne, wyjęte ze ścian podczas restauracyi kościoła. Rząd pozwolił założyć w Wilnie żeński klasztor przy kościele Świętej Katarzyny, a miejscowa biurokracya nie pozwala otworzyć nowicyatu pod przeróżnymi pretekstami. Dowodów tego rozdwojenia między rządem państwowym a lokalnym możnaby naliczyć wiele, lecz podamy jeszcze tylko jeden, bardzo ważny. Mniej więcej półtora roku temu ukazem carskim zrobiono wyłom w ustawie z 10 grudnia 1865 roku, mianowicie pozwolono katolickim włościanom i szlachcie chodaczkowej, żyjącej po chłopsku, kupować tyle ziemi na Litwie, iżby na każdego męskiego członka rodziny wypadło 15 morgów, razem jednak nie więcej, jak 90 morgów (60 dziesięcin) na całą rodzinę. Niestety, z tej ulgi nie mogli skorzystać ani chłopi-katolicy, ani tembardziej szlachta chodaczkowa, a to jedynie dlatego, że w owym carskim ukazie znajdowało się zastrzeżenie, iż w każdym wypadku władza miejscowa musi rozważyć, czy rzeczywiście chłop lub szlachcic chodaczkowy potrzebuje dokupić ziemi na wyżywienie swej rodziny. Otóż w praktyce się okazało, że — zdaniem czynowników — chłop i szlachcic, który chodzi do spowiedzi, albo umie czytać po polsku, ziemi nie potrzebuje, może wybornie poprzestać na tej, którą już posiada, chyba że przyjmie prawosławie.

Jednak zwolna, wskutek ciągłego ścierania się prądu petersburskiego z biurokratycznym miejscowym, powstają szczerby w murawjewowskim systemie. Czynownictwo nie zdołało przeszkodzić pozwoleniu na założenie Towarzystwa rolniczego, na otwarcie wypożyczalni polskich książek, na wzniesienie w kościele Św. Jana pomników Mickiewicza i Odyńca, na nazwanie paru nowych ulic nazwiskami Moniuszki i Szopena, na wypisywanie na szyldach kupieckich nazwisk nie tylko po rosyjsku, ale także — „łacińskiemi literami", jak się wyrażono w pozwoleniu rządowem. Zapatrując się na te koncesye z europejskiego stanowiska, można niektóre z nich uważać za bezwartościowe, za niegodne nawet nazwy koncesyi, ale skoro czynownictwo z całych sił opierało się im i w nadaniu ich upatrywało ujmę dla rosyjskiej sprawy, to wolno widzieć w nich bodaj lekką skłonność do złagodzenia murawjewowskiego systemu.

Co i o czem piszą.

Pani Zapolska, która świeżo miała sposobność widzieć w Krakowie Helenę Modrzejewską w loży na przedstawieniu sztuki Capusa, opisuje w *Reformie* w sposób bardzo poetyczny jak jej się zewnętrznie przedstawia nasza znakomita artystka. Czytamy tam:

Na purpurowem tle draperyi, owinięta w gipiury, mające ton słoniowej kości, z twarzą ocienioną kaskadą czarnych piór, pojawia się nagle jak zjawisko i czar jakiś zapanowuje dokoła. Rozjaśnia się w sali teatralnej i widowisko przestaje być szablonowem, przestaje być stekiem komunałów, pogrążających nasz umysł w smutnej rozterce. Sztuka Capusa niknie, natomiast całe zajęcie naszej artystycznej strony duchowej ciągnie ku sobie ta loża, w której na tle purpurowych draperyj zarysowuje się sylwetka kobiecej postaci, sylwetka melancholijna, jakby stworzona przez Tiziana Vecellio. Jej czar, jej uśmiech Giocondy, rozwiązującej zagadkę swej myśli wielką kobiecą głęboką dobrocią, planuje wśród ścian teatralnej sali. Jak eter subtelny i ledwo wyczuć się dający, jak tajemnicze niezrozumiane światło przenikające ciemności, tak ona cała wypełnia sobą przestrzeń teatru i ponad nami, w nas, jest wszędzie, pochłania nasze myśli, a równocześnie jakoś sennie, dobroczynnie i kojąco kołysze. I to jest nadzwyczajne, ten fluid, który płynie z jednej drobnej istoty kobiecej, a przenikający setki dusz. Ona nie mówi, ona milczy, oczy wielkie, ciemne, w pół przysłonięte znużoną powieką, utkwiła przed siebie, a przecież działa dziwnie, tajemniczo, działa na dusze nasze. Nie drażni, nie dręczy, nie niepokoi. Bez woli swej, bez wiedzy sprowadza ukojenie, spokój, równowagę estetyczną. Wielkie Piękno tryumfuje w tej chwili. Piękno wypieszczonego ducha, który jak płomień lampy alabastrowej, lampy o przepysznych liniach spokojnych i z całą troską o kształt doskonały kreślonych, nie zagasł pod żadnym podmuchem wichru. Błękitnieje i roztacza równy, łagodny blask. W krąg ten wpadają nasze schorzałe dusze i powoli przetwarzają się w senne światełka, blade odblaski światłości, rozjaśniającej opalowo alabastrowe ściany lampy.

Ona — ta rozdawczyni spokojnego światła, kładąca niewidzialnie swe delikatne dłonie na czołach zmęczonych życiem i na głowach neurastenią wyczerpanych, siedzi milcząca z głową opartą o ciemne draperye loży.

Sen — widzenie — słodkie zjawisko wieczystej kobiecości — uśmiech Giocondy — ręce o tonach listków kamelii, pokrytych kroplami dyamentów pierścieniowych, postać hieratycznej królowej dobrej i łaskawej — wpatrzonej w zaświaty...

W dalszym ciągu opowiada p. Zapolska zajmującą anegdotę z życia p. Modrzejewskiej. Pisze ona:

Garderoba teatralna. — Garderoba w gmachu skarbkowskim — we Lwowie. Wszystkie garderoby zajęte. — Na stołach porozkładane lustra — na ziemi dywany. Przy aktorkach w „dezabilach" — stoją pokojówki. Na ścianach wiszą stroje bogate— muśliny haftowane, suknie szerokie — szale leżą w pudełkach. — Na korytarz, dzielący klatki garderób na dwie połowy, wchodzi młodziutka, smukła kobieta. Bardzo piękna, bardzo duchowo piękna. Łabędzia szyja, głowa greckiej kamei, uśmiech dobrej Giocondy. Weszła cicho, nieśmiało. — Stoi u drzwi garderób — nie ma gdzie się ubierać. — Ta i owa aktorka drzwi przed nią zamyka. — Nie ma miejsca.... Tak zwykle bywa. Początki są straszne, zwłaszcza, gdy za kulisami serc nie ma. — Piękna kobieta, zmartwiona szczerze, opiera się o ścianę. Gdzież się ubierać będzie! — Lecz — oto — uchylają się drzwi jednej z garderób i przyjazna, miła twarz starszej kobiety pojawia się wśród chmur muślinu. Aszpergerowa wyciąga rękę do.... Modrzejewskiej. — „Chodź pani do mnie — mówi swym poczciwym, trochę rubasznym tonem — zrobię pani trochę miejsca na moim stole". — Modrzejewska wchodzi do garderoby tej największej ówczesnej artystki i wielkie rozrzewnienie ogarnia jej serce.— Delikatnie, cicho zajmuje kącik owego stołu i oczy jej spoglądają z całą wdzięcznością na postać tej, która rękę ku niej wyciągnęła w takiej bolesnej chwili.

Kwiat piękny, dobry, łagodny zakwitnął w tej minucie dziwnej, na pozór może nic nie znaczącej. Uśmiech Giocondy stał się uśmiechem dobroci — z serca Aszpergerowej w serce Modrzejewskiej płynęło ciepło kobiecego wdzięku.

Minęły lata.

I oto — w Krakowie, w teatrze przy ulicy Wolskiej — w prowizorycznej budzie — zajęto w garderobie damskiej wszystkie stoliki. — Atłasy i aksamity pokryły ściany. — suknie z olbrzymiemi trenami spływają ku ziemi. Aktorki w matinkach fryzują włosy. — Dywany pokryły ziemię. Nastrój świąteczny, wszystkie gotują się gorączkowo do scenicznych aparycyj.

Na korytarz wchodzi młoda aktorka. Staje nieśmiało z zawiniątkiem i patrzy po zajętych stołach. Jest zaledwie miesiąc w teatrze, jest poniewierana, dręczona, często przymiera głodem. Wie, że nikt się jej nie usunie, nikt jej miejsca nie zrobi. Próbuje wszakże, prosi — nikt jej nawet nie odpowiada. I tego wieczora serc niema za kulisami. Aktorka opiera się o ścianę. Jest jej gorzko i smutno. Nagle — rozchyla się aksamitna draperya i jakaś ręka o barwie listków kamelij, pokrytych rosą dyamentów, wyciąga się miłym gestem, jakiś głos słodki, delikatny, mówi: „Chodź pani, ja pani zrobię miejsce na moim stole".

Delikatnie, cicho, wsuwam się do garderoby Modrzejewskiej — i moje mizerne lusterko stawiam na brzegu stołu pomiędzy jej wytwornymi przyborami tualetowymi. Ona, ubrana już do pierwszego aktu „Fru-Fru", piękna, jak zjawisko, smukła, gibka, — patrzy na mnie tak jasno, tak promiennie, że dusza moja, pełna bolu i smutku, zaczyna łagodnieć i czuję, iż pomiędzy mną a tą kobietą zakwita w tej promiennej godzinie kwiat piękny, łączący nas wiecznem wspomnieniem doznanego wspólnie wrażenia.

I ona — cicho — melodyjnie opowiada mi wtedy, jak Aszpergerowa dała jej ten przytułek, ten kącik na swoim stole w złej chwili i jak ona mnie teraz ten kącik oddaje.

Czy niema więc łańcucha kwiatów w czynach dobrych, w odruchach serca i pięknych porywach duszy?

Mówiąc o wpływie, jaki wywiera rozmowa z Modrzejewską, tą prawdziwą czcicielką Piękna, pisze p. Zapolska:

Nawet gdy mówi o rzeczach powszednich, o swojej pracy na amerykańskich scenach, o swej fermie obsypanej oliwkami, — o przyszłych występach, zawsze jak drogocenna perła wśród gipiur powszedniości słów, przebija się jej wielka, piękna a prosta i szlachetna miłość dla tego, co jest pięknością, dobrocią i szlachetnością. — I tu zdaje się jest źródło tego tajemniczego fluidu, który płynie z jej ducha prądem ożywczym ku duszy tłumów. Przepojona nawskróś tylko pożądaniem Piękna, Modrzejewska przyjmuje tylko piękne wrażenia i z nich wytwarza dokoła siebie duchową atmosferę, wśród której przebywa. Gdy słyszy o złości, małostkowości ludzkiej, blednie i oczy jej napełniają się strachem. Cierpi, gdy widzi zło, cierpi, gdy widzi rzecz brzydką. Cofa się w siebie i gasi chwilowo swe promienie, lękając się, aby nie padły tam, gdzie knuje się kłamstwo, obłuda, lub sprzedajna sztuka. — Lecz gdy roztoczy się przed nią jasny horyzont wolnej ludzkiej myśli, dusza jej roztwiera się jak kwiat, czarowny wonią i barwą. Tęczowy to kielich, w którym odnaleźć można całą harmonię Piękna, które składa się na płomień oświetlający iskrami brylantów wytwórczość artyzmu. — Ona wszystko odczuwa, rozumie, poi się — i przefiltrowuje przez swój umysł czuły i wrażliwy. — W czarne głębie swych źrenic chłonie tylko piękne barwy i kształty, w delikatne konchy uszów harmonie tonów, — i później fluidem owym, światłem opalowem alabastrowej lampy swego ducha, wytwarza na nas ten działający czar, do którego zwracamy się spragnieni, pełni wiary i ufności, że znajdziemy w niem esencyę Piękna i Dobra, bez której życie przedstawia się marnie, boleśnie i na wzór horyzontu Milletowskiej Burzy.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 17 października.

Zaraz wczorajsze pierwsze posiedzenie Koła polskiego było bardzo burzliwe, a niktby nie przypuścił, że powód do tego da sprawa p. Lupu, który w oczach wszystkich Polaków musi przedstawiać się jako osobistość nadzwyczaj niesympatyczna.

Wystąpił on przecież namiętnie przeciw szlachcie polskiej na Bukowinie, podburzał włościan przeciw dworom i działał tak samo w sąsiedniej prowincyi, jak hajdamaccy agitatorowie działali w Galicyi tego lata. Tymczasem u wielu naszych posłów namiętna miłość do doktryny politycznej przeważa sympatyę do własnych rodaków. Więc to, że dr. Lupu występował przeciw szlachcie polskiej, tego mu się wcale za złe nie bierze, ale za to bierze się za złe wyższemu sądowi krajowemu we Lwowie to, że uznał, iż człowiek, który się zabawił w agitacye najpospolitszego rodzaju i w szczucie jednych warstw na drugie, nie posiada dość spokoju, rozwagi i przedmiotowości w sądzeniu spraw ludzkich, aby piastował urząd sędziego.

W obronie dra Lupu wystąpił pierwszy oczywiście dr. Rotter, a poparli go bardzo namiętnie panowie: Stwiertnia, Grek i Doboszyński. Panowie ci utrzymywali, że zawieszenie dra Lupu w jego urzędowaniu uwłacza jego charakterowi poselskiemu i grozi swobodzie, którą konstytucya posłom przyznaje. Aleź

4)

W I E R A

opowiadanie

przez *Annę Turowską.*

(Ciąg dalszy)

— Jak to czuć, że ty nigdy nie masz ani odwagi, ani siły dojść do końca w niczem — doczytałabyś się była w tym samym rozdziale, który cię tak przeraził, co po tym Krzyżu i po wszystkich innych Krzyżach tam w górze nastąpi.... jaki będzie radosny wszystkich łez koniec i zamilkłam nagle, bojąc się, by mnie moja szczera werwa prozelityzmu nie opadła wobec tej naprawdę cierpiącej sceptyczki.

— Owszem, doczytałam — rzekła beznadziejnie smutnym głosem — wiem wszystko, rozumiem doskonale, chwilami zdaje mi się nawet, że omal chóry anielskie słyszę i sam Majestat jasności wielkiej widzę, ale cóż, cóż z tego — mówiła rozpaczliwiej coraz — kiedy ja zupełnie nie chcę żyć, nawet w szczęściu tem; ja zupełnie nie chcę! Mnie do szczęścia potrzeba, aby była pewność nicości — a ja jej mieć nie mogę!... I nie mogę kochać tego Boga, choć mu ulegać muszę, który mnie wbrew mojej woli stworzył, kiedy ja żyć nie chcę, nie chcę, nie chcę! Ale że w jego istnienie wierzę, więc się nawet zabić nie mogę, bo i tak duszy nie unicestwię.... bo mi poczucie odpowiedzialności nie da wziąć żadnego narzędzia morderczego do ręki — bo nie mogę!.. bo, bo zresztą tam — a ja wiem, że owo „tam" istnieje, może mi być jeszcze stokroć gorzej!...

Schowała twarz w dłoniach, a ja zamilkłam głucho, bo i cóż na to powiedzieć było, bo na taki ból czyż może być rada jakakolwiek! To prawie obłąkanie, ale w takiem obłąkaniu nie ma co człowieka zamykać.... a chyba trzeba cudu, aby taką duszę uspokoić — chyba sam Stwórca dłoń na jej sercu położy, bo jego wiara nawet nic nie pomoże.

— No — powiedziałam do siebie samej, ale ona ten szept pochwyciła — musiałaś ty między przodki swemi mieć jakiegoś fakira, który przed wiekami nad Gangesem umartwiając całe życie ciało swoje, doszedł wreszcie do zabicia w niem wszelkich popędów ludzkich i do najwyższej chęci rozpłynięcia się w nieskończonym Wszechbycie!

— I unicestwienia się w Nim! o tak, musiałam mieć bezwarunkowo i fakira między prapradziadami. Panteizm, cudowna wiara! ale i na tę pociechę zapóźno mi sobie pozwolić — widzisz — wpływy dzieciństwa wiele znaczą, choćby negatywne tylko; jak wiesz, miałam matkę Polkę i gorliwą katoliczkę, do lat piętnastu myślałam tylko jej myślami, patrzałam tylko jej oczyma i mówiłam tylko jej językiem. Potem tyle zmian zaszło we mnie i koło mnie, że pierwszego i drugiego już z przekonania czynić nie mogłam, a w trzeciem, jak uważasz, straciłam kompletnie wprawę!

Uśmiechnęła się smutnie — zauważyłam, że taki uśmiech prześliczny miała tylko dla mnie i dla siebie, wobec ludzi zmieniał się on zawsze na bezgranicznie szyderski.

— Ty nie uwierzysz — dokończyła, jak to.... zabawnie, jeśli chcesz.... czuć w sobie krew tylu rozmaitych narodowości i wpływ tylu pokrzyżowanych ras wszelakich. Wyobraź sobie, że w jakimś zakątku mojej istoty nawet babka moja Włoszka zostawiła mi parę kropelek krwi gorącej jak żar. Ha, śmiejesz się, nie wierzysz? Prawda, nie wyglądam na to? a jednak chwilami czuję się jak ów bałwan na śniegu (z bajki Anderssena), co to tęsknił do ognia, który widział przez okna kuchni, do tego prostego ogniska, gdzie się codzienny chleb piecze, on — co był przecie czystym, szczerym lodem.... I cóż się pokazało, kiedy ten bałwan rozgrzany ciepłem, przez otwarte drzwi kuchni, czas jakiś buchającem na niego roztopił się w wielką, brudną od dymu łzę-kałużę — wiesz? Oto że chłopcy kuchenni włożyli mu, budując go, do wnętrza pogrzebacz i stąd taka tęsknota za blaskiem i ciepłem.... choćby kuchennem.... Kto wie, czy ja nie jestem — nietylko „syreną-rybą" jak mnie nazywają koledzy albo „umęczoną mistyczką nihilistką", jak ty przypuszczasz, ale także potrochu i tym bałwanem ze śniegu, w którym dzięki owej gorąco-krwistej babuni, tkwi zapomniany pogrzebacz. Może i mnie przyjdzie się roztopić kiedy od takiego ognia.... kuchennego.... ponieważ od wszystkich innych za wiele wymagam, więcej niż mi dać mogą, a tym jednym — gardzę!... O tak, ty nie masz pojęcia, jak każdy z moich przodków złych i dobrych, swoje pięć palców na duszy mi położył — no, a nadto jeszcze mam swoją osobistą nędzę!

Wstała i wyprostowała się nagle na całą długość, i w białej powłóczystej sukni (miała zwyczaj bowiem albo całkiem czarno, albo całkiem biało się ubierać) przegięta wężowym ruchem, z rękoma zanurzonemi w bujnych, jasno złotych włosach, w których światło płomienia kominkowego rozpalało iskry, z przebłyskiem namiętności w bezdennych jak morze zielonych źrenicach, z nieznanemi rumieńcami na śnieżno-bladych policzkach była tak porywająco, tak straszliwie piękną a uroczą, że poprostu zadrżałam z zachwytu i chcąc nie chcąc krzyknęłam:

— No, żeby ciebie który z tutejszych mężczyzn — rybą nie kobietą zwących — zobaczył w tej chwili, oszalałby na żywot cały!

Uśmiechnęła się dziko prawie, przeciągnęła jeszcze rozkoszniej, istny wąż kusiciel i rzekła:

— Och, nie ma obawy! taką widział mnie tylko on, i to raz jeden, raz ostatni... i nikt więcej nie zobaczy!...

— A jednak, jak tobie z miłością musi być do twarzy — szepnęłam — nie mogąc ochłonąć z zachwytu.

— Z miłością — odparła szydersko — och, o miłości już i mowy być nie może — mnie do miłości trzebaby półboga, a tacy między ludźmi nie chodzą. To jest... był jeden taki, ale już go nie ma!...

Potem pochyliła twarz nad ogniem i rzekła obojętnie:

— Niemniej boję się istotnie, żeby tych kropelek parę krwi włoskiej, zabłąkanych w mojej lapońskiej „wodzie", po ślicznej czarnowłosej babuni, nie odezwało się kiedy, zwłaszcza pod czarem muzyki; jedyna to rzecz pod słońcem mogąca być dla mnie niebezpieczną, bo wiesz czem była ta cudowna kobiecina z ludu?... śpiewaczką uliczną! Mój dziad mógłbył w niej mieć kochankę jak marzenie, gdyż odrazu oszalał z miłości na jej widok i posiadł wzajemność — ale cóż chcesz! poważny, rycerski Szwed, uczciwy, gorliwy ewangielik, wolał z niej zrobić żonę. Chciał ją zarazem — jak mówił — silniej i na całe życie do siebie przywiązać — no, i przywiązał!... Śliczna Włoszka lubiła klejnoty, piękne suknie i kwiaty jak przystało na autentyczną Giocondę — podobno frapująco była podobna do tej z Leonarda da Vinci — a miała przytem serce dobre jak miód, nie dziw więc że naturalnym, choć wstecznym na pozór, rzeczy porządkiem, miód lgnął do motyli a motyle do miodu. No, ilu opaliło sobie skrzydła w ogniu tych czarodziejskich wdzięków wyliczać nie będę, to nad moje siły! Wyobraź sobie takie arcydzieło włoskiej sztuki i natury na tle naszej chłodnej petersburgskiej zimy, wśród naszych — przeważnie jasnowłosych błękitno lub zielonookich Rosyanek; czyż można się dziwić, że co drugi szalał? A dziadek Szwed kochał zawsze nad życie tę „włoską pieszczotkę" i, jak przystało na stare ufające dziecko, tj. uczciwego a naiwnego i zaślepionego mężczyznę, wierzył święcie jeśli nie w cnotę, to we wdzięczność; nie obliczył tylko tego że nie u każdej kobiety wdzięczność cnotę utrzyma, albo cnotę zastąpi.

Zato gdy się raz najniespodziewaniej w świecie, od najwierniejszego przyjaciela — z pogardą przez żonę odepchniętego, właśnie dlatego, że był przyjacielem męża — (jak widzisz i śpiewaczki uliczne mają swoją uczciwość), dowiedział jak rzeczy stoją, wiesz co zrobił? myślisz może, że ją zabił, lub siebie zastrzelił — gdzież tam! tak jak stał przy biurku swojem, zwaryował natychmiast — i to właśnie w przeddzień przyjścia na świat mego ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

konstytucya przyznaje posłom swobodę mówienia w Sejmie lub w parlamencie, woale zaś im nie przyznaje swobody agitowania na jakichkolwiek wiecach. Wymienieni jednak powyżej panowie z taką furyą występowali w obronie dra Lupu, że pomimo bardzo rozsądnych przemówień p. Giżowskiego, że przecież nie uchodzi, abyśmy występowali przeciw lwowskiemu senatowi sądowemu; p. Dawida Abrahamowicza, że dr. Lupu nie został zasuspendowany za swoje czynności poselskie, tylko za swoją agitacyę, wykraczającą po za ramy ustaw; Wojc. Dzieduszyckiego, że Koło nie może lekkomyślnie załatwiać tak ważnych spraw; Antoniego Wodzickiego, że Koło nigdy nie mięszało się do działania władz sądowych i nie ma kompetencyi do tego; p. Chamca i p. Piątaka, że należy tę sprawę odesłać do komisyi parlamentarnej Koła; — mimo więc tych wszystkich rozsądnych przemówień, najmętna gadanina panów Rottera, Doboszyńskiego, Stwiertni i Greka sprawiała taki zamęt w głowach mniej wytrawnych posłów, że prezes Jaworski zaproponował odroczyć sprawę do dnia dzisiejszego.

Dziś zatem rozstrzygnie się, czy Koło pójdzie za wezwaniem Rottera, aby uznać zasuspendowanie dra Lupu, jako naruszenie jego wolności poselskiej i przez to samo wyraził nagannę senatowi lwowskiemu za to, że pragnie, aby sędziowie w Galicyi i na Bukowinie nie byli agitatorami politycznymi, szerzącymi jad nienawiści wśród niższych warstw społeczeństwa, lecz ludźmi spokojnymi, poważnymi, bezstronnymi i w uczuciach swych, w myśleniu i postępowaniu kierowali się zupełnym objektywizmem.

Oprócz dyskusyi nad sprawą p. Lupu zajęło się Koło kilkoma innemi sprawami. Na wniosek prezesa Jaworskiego uchwalono wysłać list kondolencyjny do wdowy po śp. Karolu hr. Dzieduszyckim, oraz wyrazić współczucie Antoniemu hr. Wodzickiemu z powodu śmierci jego brata. Uchwalono dalej wysłać telegram z podziękowaniem do członków sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka. Postanowiono głosować przeciw naglości wniosku w sprawie wyborów wiedeńskich. Wreszcie przeprowadzono poufną dyskusyę nad naglością wniosku p. Romańczuka w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie i uchwalono głosować przeciw naglości.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 17 października. Jak już donieśliśmy, minister skarbu dr. Boehm-Bawerk przedłożył wczoraj budżet na r. 1903 i wygłosił przytem *exposé* finansowe. Wskazywał on w niem na konieczność utrzymania równowagi budżetowej i zwrócenia bacznej uwagi na to, że w latach ubiegłych wyczerpano znaczne nadwyżki kasowe, chociaż, co prawda, tylko na cele dodatnie.

Następnie zabrał głos dr. Koerber. Wspomniał on o rokowaniach rządu austryacko-węgierskiego z Towarzystwem kolei państwowych i rzekł, że rząd w swojej ofercie poszedł do najdalszych granic w ustępstwach. Odnośnie do przedłożonego przez ministra skarbu budżetu zapowiedział prezydent ministrów, że przy pierwszem czytaniu budżetu wniesie reformę regulaminu dla obrad nad budżetem, a będzie też wdzięczny, jeżeli i z innej strony postawione będą propozycye i poczynione odpowiednie kroki w celu uproszczenia dyskusyi budżetowej.

Przechodząc do kwestyi językowej, oświadczył dr. Koerber, że rząd jest zdania, iż sprawy tej absolutnie nie można już więcej usunąć z porządku dziennego. Rząd ma zamiar wnieść 2 projekty ustaw dla załatwienia sporu językowego w Czechach i na Morawii, ażeby kwestyę tę ostatecznie rozwiązać i położyć koniec temu nieszczęściu, wskutek którego oba te kraje i całe państwo tak wiele cierpią. To jest jego zamiarem stanowczym i chyba za ten zamiar nie zasłużył na zarzuty ze strony narodu czeskiego.

Jeden z posłów młodoczeskich niedawno na zgromadzeniu wyborców nazwał rząd wrogiem narodu czeskiego. (Młodoczesi wołają: Tak, pan jesteś wrogiem narodu czeskiego). Wobec tego mowca stwierdza, że rząd przeciwnie zawsze stara się z równą sprawiedliwością i objektywnością postępować względem Czechów jak i Niemców. (Żywe protesty ze strony młodoczechów). Możliwe — mówił dr. Körber — że rząd ze swą próbą załatwienia sporu językowego nie będzie miał powodzenia, tego jednak zaprzeczyć nie można, że droga tej próby jest inną od dotychczasowych. Jest więc postęp widoczny, co przedstawiciele obu narodów powinni uznać. Także ta okoliczność, iż rząd chce spór językowy załatwić w drodze ustawodawczej, wskazuje na szczerą jego chęć sprawiedliwego i ostatecznego załatwienia tej kwestyi, albowiem rozporządzenie zawiera wyraz rządu zmiennego, ustawa zaś zawiera wolę parlamentu i gwarancyę trwałego pokoju. (Oklaski na lewicy, przerywania ze strony młodoczechów). Naród czeski powinien mieć zaufanie do sprawiedliwości Izby, która dała tej sprawiedliwości liczne dowody, uwzględniając interesy narodu czeskiego. Jeżeli panowie uważacie rozporządzenie hr. Badeniego za sukces waszej potęgi, to ustawa wydaje mi się uznaniem waszego prawa i to o wiele większem i trwalszem. (Protesty ze strony Czechów). Rząd był przygotowany na odrzucenie swego projektu ze strony Czechów, a także z innej strony spodziewał się ostrej krytyki. Ale go to nie odstrasza; przystąpcie panowie do rzeczy, a reszta jakoś się ułoży.

Posłowie niemieccy widzą w „zarysie" przedłożonym przez rząd dokładne oznaczenie obszarów, w których język niemiecki jako urzędowy przy władzach państwowych ma być używany; podług słów mowy tronowej, oznaczone są owe sfery, w których jednolitość językowa nie może być naruszona. Raczcie panowie porównać, o ile rozgraniczenie to zgadza się z życzeniami podniesionemi przez Niemców, a potem wydajcie swoje orzeczenie. Tak że proszę zbadać objektywnie i bez uprzedzeń, czy dla utrzymania narodowości dane są w tym projekcie gwarancye. Państwo nie może więcej dać jak tyle, ile da się pogodzić z utrzymaniem jego stanowiska mocarstwowego w teraźniejszości i przyszłości.

Co się tyczy ugody z Węgrami, spodziewać się można, że rezultat rokowań ugodowych wkrótce będzie mógł być podany do publicznej wiadomości. Rząd stara się otrzymać tę ugodę na podstawie sprawiedliwości i korzyści dla ogółu.

W końcu prezydent ministrów wskazuje na liczne sprawy, które ma parlament do załatwienia i apeluje do patryotyzmu i pracowitości posłów.

Po mowie d-ra Koerbera, przyjętej przez lewicę żywymi oklaskami, a przerywanej często przez Czechów, zabrał głos dr. Pacak.

Oświadczył on, że mowa prezydenta ministrów była tego rodzaju, iż właściwie nie powinno się nią zajmować i nie powinna służyć za podstawę do dyskusyi. Prezydent ministrów odważył się powiedzieć, że czescy posłowie znajdują się w przeciwieństwie do czeskiego narodu i w sprzeczności ze swoimi wyborcami.

Na scharakteryzowanie tych słów ministra nie chce mówca użyć zbyt surowego wyrażenia. (Żywe oklaski wśród młodoczechów).

Dr. Pacak wnosi o otwarcie dyskusyi nad dzisiejszą mową prezydenta ministrów. W końcu oświadcza, że zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego nie będzie możliwe ani w tym, ani w jakimkolwiek innym parlamencie austryackim. (Hałas wśród Czechów. Dają się słyszeć okrzyki: „Abzug Koerber!"). Wniosek Pacaka przyjęto.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad wnioskami nagłymi. Wniosek nagły Schalka, aby go izba wydała sądowi, uchwalono.

Po oświadczeniu prezydenta Izby hr. Vettera, iż wszechniemcy cofnęli wszystkie swe wnioski naglące, postawione na ostatniej sesyi, Izba przystąpiła do obrad nad wnioskami nagłymi pp. Voglera, oraz Schumeiera w sprawie nadużyć przy układaniu list wyborczych do wyborów do sejmu w Wiedniu. P. Schumeier twierdził, że w listach tych są nazwiska sfałszowane, zmyślone, nazwiska osób dawno zmarłych i wezwał rząd, aby zaprowadził porządek w tej sprawie. Po przemówieniu p. Wrabetza dyskusyę przerwano, poczem sekretarze odczytali szereg wniosków i interpelacyi. P. Iro w interpelacyi wzywał rząd, aby dołożył starań, by uchwalona przez Izbę posłów ustawa o handlu terminowym zbożem była załatwiona przez Izbę panów i przedłożona do sankcyi. P. Berger wniósł interpelacyę w sprawie defraudacyi Jellinka w Länderbanku i wezwał rząd, by nie zadowolił się wydaleniem kilku urzędników, lecz aby pociągnął do odpowiedzialności za zaniedbanie obowiązków także innych wyższych funkcyonaryuszy. P. Breiter interpelował w sprawie noty Stanów Zjednoczonych do ministerstwa spraw zagranicznych w kwestyi wydalania żydów z Rumunii i zapytywał dlaczego rząd na notę tę nie dał do tej pory odpowiedzi i jaką da odpowiedź. Ten sam poseł interpelował w sprawie stabilizacyi sług państwowych wszystkich kategoryi i wzywał rząd, aby na ten cel użył dochodu z biletów kolejowych. P. Straucher wniósł interpelacyę w sprawie zasuspendowania radzcy sądowego posła Lupu. W tej samej sprawie wniósł interpelacyę także sam p. Lupu.

O godz. 3 m. 30 posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 11 rano. Na porządku dziennym dyskusya o mowie Koerbera.

Wniesiona wczoraj ustawa o kontyngencie rekruta ustanawia na okresy od 1 października 1902 do 30 września 1903 i od 1 października 1903 do 30 września 1904 najwyższą cyfrę dla wojska po 20.000 ludzi, z czego stosownie do ilości zaludnienia przypada na kraje reprezentowane w Radzie państwa liczba 11.000 dla linii, a dla obrony krajowej 1.500.

Z Towarzystwa politechnicznego.

Onegdaj odbyło się pierwsze, zwyczajne posiedzenie Towarzystwa politechnicznego. Zagaił je prezes, p. radca Franke, dając pogląd na rezultaty, urządzonej w lecie jubileuszowej wystawy Towarzystwa, która mimo niesprzyjającej pogody, przyniosła pewien materyalny zysk, oraz pozyskała dla Towarzystwa nowych członków, tak, że ich liczba wynosi obecnie 730. Następnie p. Kuczyński referował o sprawie ochrony tytułu inżynierskiego. Sprawa ta wentylowana od lat 20, znalazła się w latach ostatnich w stadyum dla inżynierów względnie korzystnem, mianowicie: rząd w r. 1898 przygotował projekt ustawy, ochraniającej ów tytuł, a w następnym roku zmienił go jeszcze stosownie do życzeń inżynierów polskich, wskutek interwencyi Koła polskiego, a zwłaszcza posła dra Gustawa Roszkowskiego, gorliwego rzecznika tej sprawy. Wreszcie 23 maja br. wszedł projekt rządowy na porządek dzienny Izby. Projekt tej ustawy zawiera takie postanowienie, że tytuł inżyniera przysługiwać ma po pierwsze tym, którzy ukończyli politechnikę i zdali oba egzamina rządowe, przepisane wskutek reorganizacyi politechniki w r. 1876, po drugie tym, którzy ukończyli politechnikę przed r. 1876 i zdali wszystkie egzamina, jakie wówczas były obowiązujące, po trzecie absolwentom akademii górniczych w Leoben i Przybramie. Otóż po dyskusyi w Izbie mimo gorącego poparcia p. Roszkowskiego, projekt ów odesłano napowrót do komisyi szkolnej. Stało się to wskutek wystąpienia socyalnych demokratów, którzy dążą do nadania praw inżynierskich także absolwentom szkół przemysłowych, zaliczonych do szkół średnich. Otóż ponieważ obecnie nowa sesya Rady państwa się rozpoczyna i sprawa prawdopodobnie przyjdzie znowu na porządek dzienny, przeto stała delegacya zjazdu inżynierów austryackich z r. 1891 odniosła się między innemi także do Towarzystwa politechnicznego z wezwaniem, by prosiło polskich posłów o dalsze popieranie rządowego projektu. Mówca proponuje przeto trzy następujące rezolucye: Zebranie oświadcza się za projektem rządowym z 23 maja br., a przeciw dopuszczeniu absolwentów szkół przemysłowych do prawa używania tytułu inżynierskiego, poleca wydziałowi Towarzystwa czuwać nad przebiegiem tej sprawy i dokładać starań, by przedłożenie rządowe stało się prawomocnem, wreszcie uchwala wyrazić posłowi Roszkowskiemu podziękowanie za znakomitą obronę interesów polskich techników.

W żywej dyskusyi, jaka się nad tą sprawą wywiązała, zabrał najprzód głos p. radzca Franke i wyjaśnił, czego to właściwie domagają się socyalni demokraci. Prawo tytułu inżyniera według nich miałoby być przyznane absolwentom szkół, które w języku polskim nie mają ustalonej nazwy, a po niemiecku nazywają się: „höhere Staatsgewerbeschulen". Takich szkół jest w całej Austryi 12, z tych jedna tylko w Krakowie. Do wstąpienia do takiej szkoły trzeba mieć ukończone 4 klasy szkół średnich lub 3 klasy szkoły wydziałowej i odpowiedni egzamin wstępny. Studya dzielą się na 3 wydziały: budowniczy, mechaniczno-techniczny i chemiczno-techniczny. Nauka trwa lat 4, poczem uczniowie zdają egzamin główny i mają prawo do jednorocznej służby wojskowej. Co się tyczy zakresu wiadomości, to mowca, będący sam inspektorem szkół przemysłowych, stwierdzić musi, że nie wytrzymują one żadnego porównania ze studyami politechnicznemi, to też ci, którzy żądają dla absolwentów takich szkół tytułu inżyniera, nie mają żadnego wyobrażenia o tej sprawie. Mówca dodaje, że w Radzie państwa zagrożono prawa inżynierów jeszcze z innej strony: mianowicie domagano się tytułu inżynierów dla absolwentów krakowskiej szkoły rolniczej i wiedeńskiej „Hochschule für Bodencultur".

P. Kuczyński wyjaśnia, że w rezolucyach, zaproponowanych przez siebie, dlatego nie uczynił żadnej wzmianki o tem, żeby wystąpić także przeciwko udzieleniu tytułu inżyniera absolwentom wyższych szkół rolniczych, ponieważ koledzy wiedeńscy i krakowscy nie byli wręcz temu przeciwni. P. Wierzbicki jednak żąda, by mimo to w rezolucyi pierwszej zastrzedz się przeciw uzurpacyi ze strony rolników. Mówca, jako były słuchacz szkół rolniczych, zna ich organizacyę i twierdzi, że chyba tylko słuchacze wydziału kultury technicznej w tych szkołach mogliby mieć niejakie słuszne pretensye do tytułu inżyniera. Prof. Syroczyński radzi, żeby opracować krótki memoryał dla użytku posłów Rady państwa z fachowymi argumentami, zwalczającymi wywody przeciwników projektu rządowego. P. Gdesz robi różnicę między tytułem a stopniem inżyniera. Instytucya naukowa nadaje stopień inżyniera, ale tytuł inżyniera może nadać każda prywatna instytucya zatrudnionemu u niej technikowi rutynowanemu, choćby nawet nie miał wyższych studyów politechnicznych. Mówca radzi tedy, aby wstawić do rezolucyi odpowiednią poprawkę ze zmianą słowa „tytuł" na „stopień", oświadcza się dalej przeciwko odmawianiu tytułu inżyniera absolwentom wyższych szkół rolniczych.

P. Alexandrowicz opowiada o swej rozmowie z posłem Roszkowskim, który, kreśląc trudności, stawiane w Izbie przez socyalistów, zapytywał, czyby nie można absolwentów wyższych szkół przemysłowych zaspokoić, nadając im tytuł „techników". Mówca z tem się nie mógł zgodzić, gdyż wprawdzie w Niemczech przysługuje taki tytuł absolwentom specyalnych szkół technicznych t. zw. „technicum", ale w naszem społeczeństwie różnica między oboma kategoryami techników wnetby się zatarła. Nadto proponuje mówca dodatkową resolucyę, oświadczającą, że inżynierowie wolą się raczej zrzec tytułu inżyniera, niż dzielić go z absolwentami szkół przemysłowych. P. Syniewski wywodzi, że wogóle nie ma dobrej definicyi tytułu inżyniera, dlatego nie należałoby opierać się przeciw przyznaniu go ukończonym agronomom, tak, jak przyznano go np. słuchaczom wydziału chemicznego na politechnice, chociaż wydział ten z właściwą techniką nie ma nic do czynienia. Liczyć zresztą można na to, że za jakich lat 10 wyższe szkoły rolnicze tak powiększą swój zakres nauk, że ich absolwenci będą już prawdziwymi technikami. Natomiast p. Wierzbicki jeszcze raz przemawia przeciw udzielaniu tytułu inżynierskiego rolnikom. Wreszcie p. Franke radzi, aby wszystkie te zastrzeżenia zostawić wydziałowi — w rezolucyi pierwszej nie poruszać żadnych drażliwych ewentualności i poprostu ze względów taktycznych oświadczyć się tylko za przedłożeniem rządowem bez osobnych zastrzeżeń.

Tak też zrobiono, odrzucając wszystkie dodatkowe wnioski, a uchwalając li oświadczenie się za projektem rządowym, poczem uchwalono też dwie inne rezolucye p. Kuczyńskiego.

Na tem posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Pamiątkowy obchód 85-tej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki urządza w niedzielę 19 bm. stowarzyszenie młodzieży katolickiej „Skała". Po odczycie, produkcyach wokalnych i deklamacyi nastąpi odegranie obrazka dramatycznego p. t. „Kościuszko w Petersburgu". Początek obchodu o godz. wpół do ósmej w lokalu „Skały".

Dymisya ministra sprawiedliwości. Wiedeńskie dzienniki przynoszą wiadomość, że minister sprawiedliwości br. Spens-Boden podał się do dymisyi, motywując swój krok ten nadwątlonem zdrowiem. Dzienniki wiedeńskie usiłują naturalnie przewidzieć już teraz, kto zostanie jego następcą. Więc oczywiście dotknąć muszą Galicyę i w tym celu zapowiadają, że jej namiestnik hr. Piniński zostanie powołany do objęcia spadku po ministrze Spens-Bodenie. Inne znowu awansują na tę posadę prezydenta Tchórznickiego, inne prezesa wyższego sądu w Pradze Wessellego, inne szefa sekcyi Kleina — słowem litania jest długa.

Ruscy akademicy zażądali od rektora p. Ochenkowskiego wydania im legitymacyi w ruskim języku. Rektor żądaniu temu odmówił. *Diło* donosi, że ruscy akademicy postanowili odwołać się w tej sprawie do wyższych instancyi.

Uroczysty wieczór jubileuszowy ku czci Maryi Konopnickiej odbędzie się w Kole literacko-artystycznem w niedzielę.

Teatr ludowy zakupił na własność sztukę „Tresowane dusze", ostatni utwór p. Gabryeli Zapolskiej, celem zapoznania z nią publiczności w większych miastach prowincyonalnych. Przygotowuje też bardzo zabawną ludową operetkę „Stary piechur i syn jego huzar", tłómaczoną z węgierskiego.

Z Filharmonii. Dyrekcyi Filharmonii udało się pozyskać znakomitego pianistę p. Józefa Śliwińskiego, który z takim entuzyazmem witany był wczoraj przez publiczność, jeszcze na jeden koncert, w sobotę 18 października. P. Śliwiński wyjeżdża już w niedzielę do Krakowa, gdzie w poniedziałek daje koncert w teatrze miejskim, a następnie na tournée artystyczne po głównych miastach Ameryki. Obok p. Śliwińskiego bierze udział w sobotnim koncercie p. Janina Korolewicz-Weyda. Publiczność, która sympatyczną śpiewaczkę witała tak owacyjnie, niewątpliwie z radością przyjmie tę wiadomość.

Niedzielny koncert popularny zawiera również interesujący program. Składają się nań utwory Bizeta, Wagnera, Pinińskiego, Pucciniego, Galla i Dworzaka.

We wtorkowym koncercie symfonicznym bierze udział młody skrzypek Mieczysław Natrowski, Poznańczyk, który w zeszłym miesiącu ogromny sukces odniósł na koncertach w Berlinie. Prasa niemiecka wita w nim nowego mistrza, przepowiadając mu najświetniejszą przyszłość. Na koncercie tym zostanie też odegrana Symfonia h moll Szuberta. Ceny miejsc na ten koncert, mimo współudziału Natrowskiego, nie zostały podwyższone.

P. Helena Modrzejewska ułożyła już z dyrektorem p. Pawlikowskim repertuar swoich występów na lwowskiej scenie. Pierwszy występ znakomitej artystki odbędzie się z końcem października w „Nowej Dejanirze" Słowackiego, gdzie partnerem jej będzie gość z Warszawy p. Siiwicki. Program występów obejmuje dalej „Gniazdo rodzinne" Sudermanna", „Maryę Stuart" Schillera, „Wet za wet", „Kupca weneckiego" i „Makbeta" Szekspira, „Pojęcia pani Aubray" Dumasa syna i wreszcie „Walkę kobiet" Scribego. Do roli Makbeta dyrekcya teatru spodziewa się pozyskać p. Żelazowskiego. Występy pani Modrzejewskiej trwać będą do pierwszych dni grudnia. Święta Bożego Narodzenia spędzi artystka z rodziną w Zakopanem, a w styczniu grać będzie na scenie krakowskiej, gdzie odtworzy między innemi rolę Antygony w tragedyi Sofoklesa, której przekładu dokonał prof. K. Morawski. Z Krakowa uda się p. Modrzejewska na scenę poznańską, w marcu zaś gościć będzie na scenie „Narodniego Divadla" w Pradze; odtworzy ona tam przeważnie postacie szekspirowskie. Do Warszawy nie pojedzie, gdyż — jak wiadomo — zabroniony jej został wstęp w granice państwa rosyjskiego.

Fundusz na ruskich akademików-secesyonistów, który według rad *Diła* miał być użyty na zapomogi dla chłopów zubożałych wskutek strejku, postanowiono pozostawić nadal akademikom i utworzyć zeń finansową podstawę ruskiego towarzystwa „Akademickiej pomocy", które ma się niebawem zawiązać. Jak wiadomo, o przeznaczeniu tych pieniędzy miała rozstrzygnąć opinia publiczności ruskiej, która je złożyła, i widocznie większość nie poszła za radą *Diła*.

„Pierwsza galicyjska Spółka transportowa", stowarzyszenie dla wywozu masła, drobiu i jaj z Galicyi do Niemiec i do Anglii powstała w ostatnich czasach we Lwowie przy finansowej pomocy Banku gal. dla handlu i przemysłu. Zadaniem spółki jest zcentralizować i unormować wywóz wymienionych produktów. Dotychczas zdołała spółka unormować transport o tyle, że wozy z owemi produktami, które do Berlina szły około 5 dni, idą tam obecnie tylko 50 godzin.

† Józef hr. Młodecki, właściciel rozległych dóbr Koszowate na Ukrainie, zmarł nagle wczoraj w Monasterzyskach. W roku 1863 przeniósł się z powodu prześladowań ze strony rządu rosyjskiego do Galicyi i nabył tu dobra Monasterzyska. Przed trzema laty oddał je synowi Władysławowi, a sam dokonał żywota w zupełnem osamotnieniu. R. i. p.!

Pogrzeb śp. Józefa Młodeckiego, odbędzie się dopiero w poniedziałek 20 bm. rano w Monasterzyskach.

Magistrat m. Lwowa wzywa wszystkich popisowych, urodzonych w latach: 1882, 1881 i 1880, i do gminy tutejszej przynależnych, jakoteż obcych, przebywających we Lwowie, i tych, którzy mimo przekroczenia wieku popisowego nie uczynili zadość powinności wojskowej, aby zgłosili się w ciągu listopada do spisu poborowych w miejskim urzędzie konskrypcyjnym.

Marya Konopnicka przybędzie do Krakowa na uroczystość jubileuszu w sobotę 18go bm. w południe. Na jej życzenie nie będzie na dworcu oficyalnego przyjęcia; powitają ją tylko członkowie komitetu ściślejszego.

Wycofanie z obiegu banknotów stuguldenowych. Bank austryacko-węgierski podaje do wiadomości, że będące w obiegu banknoty po 100 zł. z datą 1go maja 1880 r. zostaną wycofane z obiegu. Wszystkie zakłady główne banku austro-węgierskiego, jakoteż filie, będą przyjmowały te banknoty zarówno przy wypłatach jak i do wymiany do 30 kwietnia 1904 r.

Natomiast z dniem 20 bm. rozpocznie bank austro-węgierski wydawać w swoich głównych zakładach w Wiedniu i w Budapeszcie nowe banknoty stukoronowe z datą 2go stycznia 1902. Są one zielone, mają na każdej stronie postać kobiecą i postać dziecka. Po jednej stronie tekst niemiecki, a po drugiej węgierski.

„Wiek Młody". Wydany przez redakcyę *Wieku Młodego* numer jubileuszowy poświęcony Maryi Konopnickiej, godzien jest stanąć w pierwszym szeregu tych wydawnictw jubileuszowych, których już kilka pojawiło się w tym roku dla uczczenia wielkiej poetki. Na pierwszej karcie, ozdobionej sielską winietą rysunku L. Winterowskiego, znajdujemy wiersz Zofii Mrozowickiej pt. „Srebrne gody". Dalej, po artykule prozą o zasługach jubilatki, idzie szereg jej utworów, dobranych z pomiędzy poezyi najpiękniejszych treścią i formą, a dostępnych dla młodego umysłu czytelników. Utwory te są ozdobione artystycznie illustracyami Winterowskiego i innych malarzy. Uzupełniają treść numeru: ciąg dalszy powieści Ireny Mrozowickiej p. t. „Marzenie Julka", korespondencye z czytelnikami i sprawozdanie z dwóch konkursów *Wieku Młodego*, konkursu szycia i konkursu na wypracowanie. W dodatku dla młodszych dzieci również lwią część zajmują illustrowane poezye Konopnickiej, która chce i umie tak cudownie pisać dla dzieci — nie gardzi światem serc dziecięcych, owszem umie z niego wysnuwać najbardziej wzruszające obrazy. Oprócz tych poezyi znalazła pomieszczenie także nadzwyczaj wesoła komedyjka dla małych dzieci. — W dodatku książkowym idzie ciąg dalszy powieści historycznej „Żyjemy!" osnutej na tle legionów i kampanii Napoleońskiej.

Śliczny ten numer, stanowiący tak miłą pamiątkę jubileuszu wielkiej poetki, powinien się znaleźć w każdej biblioteczce dziecinnej, a mógłby także jako wydawnictwo ozdobne, znaleźć miejsce w każdym salonie, bo cała strona zewnętrzna: illustracye, druk, papier, stawiają go na wysokości zupełnie artystycznych wymagań.

„Mazepa", opera Adama Minchejmera, wystawioną będzie w tym miesiącu w Turynie w teatrze Vittorio Emanuele.

Polak posłem murzyńskiej rzeczypospolitej na dworze włoskim. P. Justyn Faszowicz herbu Farensbach, rodem z Ukrainy, zamianowany został ministrem-rezydentem murzyńskiej rzeczypospolitej San Domingo przy Kwirynale. Piastował on przez długi czas taki sam urząd przy Stolicy Św. Żonaty jest z Wenezuelanką.

Śluby. Dnia 30 b. m. o godz. w pół do 11-ej odbędzie się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub panny Maryi Colonna Walewskiej, córki p. Antoniego i Sabiny z Korytków Colonna Walewskich, z hr. Konradem Wielopolskim, synem ś. p. hr. Józefa Wielopolskiego i Maryi z br. Colonna Walewskich hr. Wielopolskiej.

Zarząd Towarzystwa pracownic chrześcijańskich „Równość" zawiadamia członków, iż mogą się wpisywać na bezpłatną naukę kroju sukien dnia 19-go b. m. w niedzielę od godziny 12 — 1½ i od 5 — 6 w lokalu stowarzyszenia (ul. Piekarska l. 16).

Klęski elementarne. Jak nam telegrafują z Wiednia, posłowie Moysa i Dłużański postawili wniosek nagły o pomoc państwową dla gmin: Trościanice, Dżurów, Nowosielica, Popielniki, Tuczępy, Trójca, Kujdańce, dotkniętych klęskami elementarnemi.

Wieczorek tańcujący urządza w niedzielę dnia 19 b. m. Stowarzyszenie „Czytelni wzaj. pomocy funkcyonaryuszy kolejowych".

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 18 b. m. o godz 6 wieczorem w sal ratuszowej dr. A. Brückner „O znaczeniu i dawności języka polskiego".

W sprawie ubezpieczenia służby na wypadek choroby odbieramy następującą odezwę: We wszystkich cywilizowanych społeczeństwach coraz bardziej przejawia się ruch około skupienia się w wspólnej pracy nad ulżeniem nędznej nieraz doli jednostek i skojarzeniem ich dążeń i pragnień do pewnych łącznych a wzniosłych i szlachetnych celów. I nasze społeczeństwo nie chce się dać pod tym względem przez inne prześcignąć: wiele jest u nas najrozmaitszych stowarzyszeń humanitarnych, a owoce ich pracy coraz to widoczniejsze. Wśród nich od niedawna dopiero rozpoczęło swą działalność Stowarzyszenie sług katolickich pod wezwaniem św. Zyty, mające na celu dostarczanie wiernej, a uzdolnionej służby żeńskiej, a zarazem wspomaganie tej tak licznej, a nieraz w wielkiem zaniedbaniu pozostającej warstwy społecznej, dobrym wpływem, ułatwieniem w wyszukaniu pracy, zawodowem wykształceniem i opieką w razie choroby. — Zdrowie sługi jest pierwszym, a niezbędnym warunkiem dobrego wykonywania powierzonych jej obowiązków, a doświadczenie uczy, iż nieraz łatwe do wyleczenia wypadki choroby wskutek zaniedbania stają się powodem zupełnej niezdolności do pracy, pielęgnowanie zaś i opłacanie kosztów leczenia sługi według regulaminu służbowego jest obowiązkiem chlebodawców i staje się nieraz dla nich wielkim ciężarem. — Otóż rozważywszy to, pragnie wydział Stowarzyszenia św. Zyty przyjść w pomoc obu stronom przez zaprowadzenie ubezpieczenia zdrowia swych członków, na co ma w swych statutach zezwolenie c. k. Namiestnictwa. — Ubezpieczenie, uwalniające najzupełniej chlebodawców od wszelkich kosztów leczenia i pielęgnowania chorej sługi, polega wedle planów Stowarzyszenia na tem, iż chlebodawcy opłacać będą kwotę 3 złr. rocznie w dwóch ratach półrocznych po 1 złr. 50 ct. płatnych z góry za jedną sługę, a Stowarzyszenie podejmuje się opłacać za to lekarza, wszelkie lekarstwa i ewentualne koszta utrzymania w szpitalu. Ubezpieczenie nie ustaje z odejściem sługi ale przechodzi na każdą następną, choćby do Stowarzyszenia św. Zyty nie należała, która w czasie roku w służbie u płacących ubezpieczenie chlebodawców pozostaje. Kwotę na ubezpieczenie składać zechcą chlebodawcy do zarządu Stowarzyszenia, odbiór kwitowany będzie w osobnej książeczce, gdzie i każdorazowa choroba sługi, każda ordynacya lekarska dla niej uwidocznioną będzie. Biuro Stowarzyszenia znajduje się przy ulicy Sobieskiego l. 7, I piętro, a wkładki przyjmować i informacyj wszelkich udzielać będzie niżej podpisana sekretarka Stowarzyszenia w godzinach porannych, między 12 a 1 w poniedziałki i czwartki. Wydział Stowarzyszenia przedłożywszy swój plan, udaje się do chlebodawców z usilną prośbą, by dzieło to, którego korzyści obustronne każdy uznać musi, łaskawie popierać zechcieli, a wiedząc z jaką życzliwością społeczeństwo nasze otacza wszelkie usiłowania, mające na celu dobro ogólne, żywi niepłonną nadzieję, że i tym razem łaskawego nie odmówi udziału. *Jadwiga Paparowa*, przewodnicząca. *Celina Przetocka*, sekretarka.

Nie wątpimy, że powyższa odezwa znajdzie silny odźwięk wśród służbodawców i że nie odmówią oni swego poparcia tak humanitarnym usiłowaniom, tembardziej, że wkładka roczna jest niezwykle niską.

Ilu jest Niemców w Europie? Wedle statystyki „Ogólnego niemieckiego Schulvereinu" ludność niemiecka w Europie tak się rozkłada wedle statystyki z r. 1900: W Rzeszy niemieckiej jest Niemców 52,113 159; w Austryi 8,662.000; na Węgrzech 2,113.181; w Bośnii i Hercegowinie, gdzie do ostatniej wojny nie było ani jednego Niemca, jest ich teraz 30.000; w księstwie Liechtenstein 9,400; w Szwajcaryi 2,083.000; w Luksemburgu 200.000; w Belgii 3,420.000; w Holandyi 5,094.000; we Francyi 500.000; w Danii 600.000; w Szwecyi 5000; w Norwegii 2,000; w Anglii 100.000; w Rosyi 2,001,840; w Rumunii 100.000; w Serbii 6,400; w Bułgaryi 3,600; w Turcyi 15,000; w Grecyi 1000; we Włoszech 750.000; w Hiszpanii 3000; w Portugalii 1000 — razem wszystkiego 76 milionów. Tylko w jednem Czarnogórzu niema ani jednego Niemca.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 18 R. Bar. 760. Spada. Pogodnie.

Z wrażeń podlotka.

Ta powieść jest wzruszająca! O! gdybym ja mogła już prędzej zostać — nieszczęśliwą w małżeństwie!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 9ty „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W sobotę po raz 2gi „Śpiący rycerze" widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Swierzyńskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej popoł. „Nadzieja" sztuka w 4 aktach Heyermannsa. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 3ci „Śpiący rycerze". — W poniedziałek po raz 11st „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. W sobotę dnia 18 października „Wielki koncert Filharmonijny" ze współudziałem Janiny Korolewicz-Wayda artystki opery i Józefa Śliwińskiego, pianisty. Program: I. 1. Smetana: Uwertura z opery „Sprzedana narzeczona". 2. Rubinstein: Koncert Vty (op. 94) odegra J. Śliwiński. 3. a) Kronenberg, b) Niewiadomski, c) Gall: Pieśni odśpiewa Janina Korolewicz-Wayda. — II. 1. Grieg: Suita „Peer Gynt" odegra orkiestra. 2. Chopin Nocturn (op. 15), Walc (op. 34), Mazurek (op. 59), Ballada (op. 52) odegra Józef Śliwiński. — III. 1. Wagner: Marsz hołdowniczy" odegra orkiestra. 2. Żeleński, Noskowski: Pieśni odśpiewa Janina Korolewicz-Wayda.

W niedzielę dnia 19 października „Trzeci koncert popularny". Program: I. 1. Bizet Uwertura do opery „Djamileh". 2. Solo na klarnet. 3. Wagner: Uwertura z opery „Tannhäuser". — II. 1. Piniński: Suita tańców. 2. Solo na waltornię. 3. Puccini: Fantazya z opery „Cyganerya". — III. 1. Gall: a) Bolero, b) Walc. 2. Solo na harfę. 3. Dworzak: Uwertura „Gdzie moja ojczyzna".

We wtorek dnia 21 października „Koncert Symfoniczny" z współudziałem skrzypka Mieczysława Natrowskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt „Illustracyi Polskiej," pisma tygodniowego, wychodzącego w Krakowie (ul. Radziwiłłowska 8).

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wartoby raz zbadać, czy t. zw. widowiska patryotyczne wzbudzają istotnie tyle patryotyzmu, że opłaca się pewna ujma dla sztuki, która jest w nich, jak się zdaje, rzeczą nieodłączną. Krytykując jednak sam gatunek, nie powinno się robić krzywdy poszczególnym jego reprezentantom. I tak grani wczoraj po raz pierwszy „Śpiący rycerze" Sydona Friedberga nie są bynajmniej sztuką gorszą od tylu innych widowisk patryotycznych, które widzieliśmy na scenie lwowskiej, posiada nawet pewne zalety: bo jest napisaną miejscami zręcznie i barwnie, daje dużo dla oka, wplata epizody humorystyczne, a morał wysnuwa przystępnie. Szkoda tylko, że parę ostatnich epizodów nie stoi na tej samej wysokości, są za mało urozmaicone, a pouczenie patryotyczne w nich zawarte jest podane w sposób trochę prozaiczny.

Pomysł główny sztuki jest nader szczęśliwym. W prologu mamy dziadunia i wnuczęta; wnuczęta proszą dziadka, by opowiedział im coś z dawnych czasów, on też czyni zadość ich życzeniu, ale przeplatając przyjemne z pożytecznem, opowiada im w formie bajki historyę upadku Polski. Kurtyna spada, zaczyna się właściwa sztuka. Jesteśmy na zamku królewskim, gdzie leży ciężko zmęczona [illegible] a Królowa-matka, t. j. ojczyzna. Jej samej nie widzimy na scenie, ale wszyscy o niej mówią, troska o jej uzdrowienie jest osią całej akcyi. Poznajemy jakiegoś niedołężnego króla, który przypomina Stanisława Augusta i trzech królewiczów: Ziemca, Mieszczka i Kmiećka, którzy wciąż się kłócą ze sobą. Nie trudno w nich odgadnąć reprezentantów trzech stanów Polski. Nad zdrowiem chorej królowej czuwa lekarz Repnow, [illegible] — wysłannik Rosyi, Repnin. Szlachta niesforna chce sprowadzić dla chorej owczarza, jednak rozumni ludzie proszą o doktora [illegible] dwór jakiejś bogobojnej pustelnicy. Zjawia się ona, rozpoczyna się walka między nią a Repninem. Repnow posiada jakiś czarodziejski płyn życiodajny, którym w mgnieniu oka wywołuje z ziemi żywe kwiaty, pustelnica jednak sprawia, że te kwiaty, podlewane szatańskim czarem, natychmiast więdną. Znalazłszy posłuch, oznajmia pustelnica, że jest dla królowej jeden ratunek: niech królewicze idą w Tatry, a tam znajdą w pewnej pieczarze zaklętego króla jej męża z tajemniczym hufcem śpiących rycerzy. Jeśli królewiczom uda się przebudzić go, królowa będzie ocalona. [illegible] Trzej królewicze z zapałem wybierają się w drogę.

Aż dotąd wszystko dobre, ładne, bajka szczęśliwie splata się z historyą, a jeżeli nie wszystko, co jest w bajce, da się wytłómaczyć jakąś myślą historyczną, to nic nie szkodzi, bo alegorya zupełna byłaby i sztuczną i nudną. Dalej wątek się wikła trochę niejasno, ale mimo to mamy epizody, które same przez się są zajmujące i zabawne. Jesteśmy w jakiejś olbrzymiej grocie tatrzańskiej, w której zaklęty przebywa król podziemków — Fryderyk Wilhelm — na czele swoich kolosalnych grenadyerów. Pilnują oni smoka, [illegible]. Ogromna głowa tego smoka, otwierająca paszczę pełną żaru, wychyla się od czasu do czasu ponad sceną. Daje to okazyę do kilku zabawnych epizodów, których bohaterem jest grenadyer p. Lelewicz. Potem przychodzi Repnow w towarzystwie kilku szlachciców polskich: ci [illegible] jego łotrowskich układów z królem podziemków, poznają, że padli ofiarą zdrady, wyciągają szable, ale żołnierze ich wiążą. [illegible]

Trzeci obraz, zatytułowany: „W państwie północy", ma jeden ładny poetyczny pomysł. Widzimy altanę w zamku królewskim, w której zwykli się zgromadzać spiskowi. Repnow [illegible] pokrapia kwiaty swą szatańską wodą i zmusza je do zdradzenia tajemnicy. Epizod sam przez się poetyczny, na scenie chybia nieco efektu [illegible]. [illegible] Kilian, tj. Kiliński i Obey — Kościuszko. Wszyscy składają przysięgę, chcą ruszyć w pochód, ale wojsko rosyjskie otacza ich i więzi. W obrazie IV. [illegible] jesteśmy na Syberyi. W małej chatce umiera żona królewicza Ziemca, przy łożu umierającej jest i Kmieciek. [illegible]

W V-tym obrazie pt. „Śpiący rycerze" trzej królewicze przybywają wreszcie do pieczary i chcą zbudzić śpiącego króla. Ale Podejrzliwość, szatańska pomocnica Repnowa, buntuje Kmiećka i wciska mu nóż w rękę. [illegible] wypadków z r. 1846. Zjawia się jednak pustelnica, tym razem występująca jako Przyszłość, wskrzesza Ziemca, godzi braci [illegible]. Pękła skała, ukazuje się śpiący król a obok niego jego rycerze i oznajmia królewiczom, że jeszcze nie czas na jego interwencyę, bo królowa, chociaż chora, nie kona jednak jeszcze i nigdy nie zginie, lecz ozdrowieje wskutek zgody braci.

Z tego streszczenia widać, że p. Sydon Friedberg, który niedawno debiutował na naszej scenie ze sztuką „Nierówna miara" i w tej nowej sztuce dał znowu dowód zręczności dramaturgicznej. [illegible] Dodać jeszcze trzeba, że muzyka p. Świerzyńskiego, illustrująca niektóre sceny, jest melodyjna i bardzo nastrojowa.

Wystawienie sztuki, z wyjątkiem małych usterek, które na drugiem przedstawieniu zapewne znikną, było pod wieloma względami bardzo staranne. Piękne dekoracye, kostiumy, balet, dyabeł, smok, [illegible] cały ten aparat fantastyczny [illegible] sztuce „Śpiących rycerzy" [illegible] sztukę bardzo popularną. Pożądanem by może było, żeby autor napisał np. dla młodzieży szkolnej króciutkie objaśnienie, jak należy rozumieć niektóre alluzye w jego sztuce. [illegible] Repnowa grał p. Chmieliński, królewiczów pp. Adwentowicz, Kliniewski i Rasiński, pustelnicę [illegible] p. Wysocka [illegible] Kuncewicz, [illegible] p. Nowacki, Kiliana p. Jaworski itd. Niektórzy artyści grali po dwie role, np. p. Kwiatkiewicz króla Stanisława Augusta i króla Bolesława, p. [illegible] Prusaków, [illegible]

IV. obrazie, p. Feldman szlachcica w I obrazie a moskiewskiego „smotrytiela" w IV-tym, p. Popławski dyabła i szpiega. Ponieważ wszystkie role są dość łatwe, więc każdy stanął na wysokości swego zadania, a że sztuka jest częściowo pisana wierszem, więc niektórzy mieli sposobność do popisania się piękną i gładką deklamacyą: np. p. Kwiatkiewicz, który nam przypomniał swego króla z „Baśni nocy świętojańskiej" Kasprowicza, dalej pp. Solski, Kuncewicz, Nowacki i naturalnie p. Chmieliński, który w swoją rolę wlał należytą dozę demonizmu.

Teatr był pełny.

* **Z Filharmonii.** Na wczorajszym koncercie wystąpił jeden z najznakomitszych naszych pianistów, Józef Śliwiński i swoją przecudną oczarował publiczność. Grał on bez wyjątku same utwory wartościowe i rozwinął w ich wykonaniu olbrzymi zasób poezyi, uczucia i potęgi. Techniki [illegible] potrzeba, jest ona pierwszorzędna. Trudno dać wyobrażenie o pięknościach jego pasażów, które jakby jakaś przedziwna tkanina osnuwają melodyę granych przezeń utworów. Nader pięknie wychodzą u Śliwińskiego utwory o nastroju smutnym i marzycielskim, np. Schumanna „Wieczorem", „W nocy", a nadewszystko Chopina arcydzieła tego rodzaju. Prześlicznie odegrał Śliwiński koncert e-moll Chopina z towarzyszeniem orkiestry, która akompaniowała mu po mistrzowsku i dała nam poznać, ile nieporównanego czaru mieści w sobie także część orkiestrowa tego koncertu. Entuzyastycznie oklaskiwany [illegible] utworów nad program i coraz nowy [illegible]. Polonez *as-dur* Chopina oddał tak wspaniale, że nie wyobrażamy sobie, by go ktokolwiek inny artysta, nie wyłączając największych, mógł wykonać piękniej i potężniej. Z pośród wymienionych już utworów, grał jeszcze p. Śliwiński „Etiud" Liszta i pieśń Schuberta „Auf dem Wasser zu singen" w układzie Liszta, oraz Chopina pieśń „Słoneczko" również w układzie Liszta i Chopina „Kołysankę", za którą publiczność nagrodziła go hucznymi oklaskami i wręczono mu piękny bukiet.

W wczorajszym koncercie występowała także pani Korolewicz-Wayda. Publiczność nasza zna ją od początków jej artystycznej karyery, od owego pamiętnego debiutu w teatrze hr. Skarbka w „Strasznym dworze". Wówczas już wiedzieliśmy, że mamy przed sobą śpiewaczkę, która niezawodnie stanie w szeregu pierwszorzędnych. Tak się też stało. Pani Korolewicz zasługuje w zupełności na miano znakomitej artystki-śpiewaczki, posiada bowiem przepiękny, o barwie srebrnego dzwoneczka, znakomicie wyszkolony głos, a jej interpretacya odpowiada zawsze — to w najdrobniejszej nucie — intencyom kompozytora. Artystka śpiewała wczoraj rzeczy różnorodne, poczynając od ballady i aryi z klejnotami z „Fausta", skończywszy na mazurku [illegible], a śpiewała je wszystkie bez zarzutu, nadając każdej z nich odpowiedni charakter. I to właśnie jest u pani Korolewicz najpiękniejszą cechą [illegible] jej artystycznego śpiewu. Każda ze śpiewanych wczoraj przez artystkę kompozycyj, [illegible] dyademie jej repertuaru. Za wielką zasługę poczytujemy też znakomitej śpiewaczce, że z wyjątkiem jednego „Fausta" śpiewała rzeczy samych polskich kompozytorów. Dzięki jej usłyszeliśmy we Lwowie po raz pierwszy z estrady koncertowej prześliczną pieśń Paderewskiego „Dudarz". Publiczność przyjmowała panią Korolewicz niezwykle serdecznie, za co ona odwdzięczyła się, śpiewając kilka naddatków.

Orkiestra wykonała wczoraj na wstępie uwerturę [illegible] do „Fletu czarodziejskiego", utrzymaną w najlepszym stylu tego mistrza tonów, pełną takiej świeżości, że jej się wydziwić nie można. Z kolei powtórzono Fibicha poemat symfoniczny „Wieczorem" i Czajkowskiego „Pieśń bez słów". Na zakończenie odegrała orkiestra Liszta I Rapsodyę, a grała ją z ogromnem bogactwem barw, niezmiernie subtelnie, z rytmiką porywającą i z taką inteligencyą, że słuchanie jej sprawiało prawdziwą rozkosz.

Publiczność wypełniła prawie całą olbrzymią salę Filharmonii, a była tak rozentuzyazmowaną świetnem wykonaniem wszystkich odegranych utworów, że domagała się ciągle od solistów nadprogramów i od orkiestry powtarzania granych kompozycyj, jakkolwiek program i tak był niesłychanie bogaty, a z solistów p. Korolewicz-Wayda i p. Śliwiński, z hojnością magnacką czynili zadość życzeniom publiczności. Z tego powodu koncert, jakkolwiek pauzy były bardzo krótkie, skończył się dobrze po godz. 11ej.

Wychodziło się z niego z uczuciem ogromnego zadowolenia, cały bowiem ten koncert stał na wyżynie prawdziwie artystycznej, nie miał w sobie ani jednego dysonansu i żadnego odchylenia lub uchybienia wielkiej sztuce.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazały się zeszyty 9 i 10 rocznika III. Zawierają one dalszy ciąg odczytu p. Jabłońskiego w Warszawie o stylu zakopańskim, opisy hotelu Bristol w Warszawie, pałacu w Skołyszynie, pewnego domu mieszkalnego [illegible] i wiadomości o VII konkursie [illegible] architektonicznej. Do zeszytu 9 dołączony jest dodatek „Wiadomości budowlane", obejmujący arkusz druku.

Część ilustracyjna obejmuje oprócz licznych rycin w tekście pięć tablic w każdym zeszycie; przedstawiają one widoki hotelu Bristol w Warszawie, pałacu w Skołyszynie, kościoła w Staromieściu pod Rzeszowem, jednego z domów mieszkalnych w rynku krakowskim, oraz wzory tapet i projekt latarni (artysty-malarza Mehoffera).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 października.

(Z). Depresya na giełdzie trwała wczoraj jeszcze w wzmocnionej formie. Ruch zniżkowy znowu dał się we znaki głównym papierom bankowym i kolejowym. Akcye kredytowe stosunkowo mniej ucierpiały.

Ministeryum handlu zajmuje się obecnie kwestyą przepisów o ajentach podróżnych; niedawno prezydenci Izb handlowych w Wiedniu i Libercu zakomunikowali bar. Callowi zażalenia handlowych przeciw rozporządzeniu ministeryum do ordynacyi przemysłowej, żądającemu od ajentów podróżnych legitymacyi z fotografią, świadectwa moralności i zdrowia. Kupcy i fabrykanci podnoszą, że urządzenia te przyniosą im dotkliwe szkody. Obecnie zaś tutejsze stowarzyszenie konfekcyonistów wyrabiających ubrania męskie, zwraca uwagę, że po wygaśnięciu traktatów handlowych austryaccy ajenci podróżni za granicą będą tak samo traktowani, jak zagraniczni w Austryi, że będą oni musieli się wystarać o świadectwo moralności, wystawione przez władze miejscowe, co gotowo podciąć cały przemysł austryacki. A że zagranica tak postąpi, przekonano się z tego, że jedna z izb handlowych francuskich, w mieście Clermont-Ferrand, wystąpiła już z odnośną propozycyą. Minister przyrzekł zbadać, o ile te zażalenia są uzasadnione.

Odbyła się tu konferencya przedstawicieli austryackich i węgierskich fabryk żelaza w sprawie kartelu. Do zrealizowania kartelu brakuje tylko jeszcze zgody niektórych fabryk wyrobów specyalnych, mianowicie fabryk drutów, blachy cienkiej i rur. Obrady w tej mierze będą w tych dniach kontynuowane. W Budapeszcie toczą się dalsze obrady nad kartelem naftowym. Mimo kilkogodzinnych usiłowań nie usunięto różnicy zdań w sprawie skontyngentowania nafty. Obrady będą jeszcze dalej prowadzone przyczem komitet zaprosi szereg firm, które dotychczas nie brały udziału w konferencyi.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 679·25. węg. Zakł. kredyt. 715·50. Anglobanku 273·50, Unionbanku 535·00, Länderbanku 391·50, Bankvereinu 453·50, Bodencredit 923·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 707·25, Lombardy 75·50, Kol. Elbethal 460·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 563·00, Alpiny 352·00, Rima Muranyi 479·00, Praskiego Tow. żel. 1509·00, Fabryki broni 304·00, Tureckie tytoniow. 325·00, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 97·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·90, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 110·75, Marki 116·95. Ruble 252.75.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 października br. otwarto w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państw. w Pilźnie kolej lokalną Karlsbad (Dallwitz) Merkelsgrünn ze stacyami Dalwitz, Sodan, Lichtenstadt i Merkelsgrünn i przystankiem Grossenteich. Wyż wspomniane stacye otwarte dla ruchu ogólnego, a przystanek Grossenteich wyłącznie dla ruchu osobowego.

Na wspomnianej kolei jest przewóz towarów eksplodujących wykluczony.

Z dniem 1-go października b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Tryeście 26·914 km. długości wązkotorową kolej lokalną Görz z Haidenschaft ze stacyami St. Peter około Görz, Volėjadraga, Dornberg, Bałuje, Heiligenkreuz-Cesta i Haidenschaft, które zostały otwarte dla ruchu ogólnego, dalej z przystankami Prvačina i Kannuje dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonych ładug wozowych, w końcu z przystankami Dobravlje dla ruchu osobowego i pakunkowego. Na wspomnianej kolei lokalnej jest przewóz towarów eksplodujących wykluczonym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Berlin 17 października. Przybyli tu jenerałowie boerscy. Powitał ich na dworcu prezes komitetu boerofilskiego. Botha wygłosił mowę, w której podziękowawszy za wspaniałe przyjęcie, oświadczył, że obecność jenerałów w Berlinie nie ma celu politycznego, lecz filantropijny, ponieważ naród boerski jest w wielkiej nędzy. Następnie udali się jenerałowie do swego mieszkania. Na ulicy tłumy publiczności jednak wznosiły ciągle owacyjne okrzyki, wskutek czego Botha wyszedł na balkon i wygłosił drugą mowę w podobnym duchu. Przemawiał także Dewet, a po nim Delarey. Wieczorem odbyło się uroczyste posiedzenie komitetu boerofilskiego, na którem wręczono jenerałom 200.000 marek.

Nordd. Allg. Ztg. jeszcze raz omawia kwestyę audyencyi jenerałów boerskich u cesarza Wilhelma. Rzecz miała się tak: Dnia 18 września na przedstawienie kanclerza Rzeszy oświadczył cesarz gotowość przyjęcia jenerałów, jeżeli zgłoszą się oni za pośrednictwem angielskiego ambasadora. Jenerałowie otrzymali wiadomość o tem przez niemieckiego zastępcę w Hadze i zgodzili się na to. Dnia 27 września dowiedziała się prasa, że jenerałowie będą przyjęci na posłuchaniu. Dnia 6 października jenerałowie oświadczyli zastępcy niemieckiemu w Hadze, że przyjmą pośrednictwo angielskiego ambasadora, jeżeli otrzymają specyalne wezwanie wprost od cesarza, podobnie jak to było z audyencyą u króla angielskiego. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, że nie ma tu jednak żadnego porównania, gdyż audyencya u króla angielskiego nie wymagała pośrednictwa obcej ambasady. Oświadczenie więc jenerałów boerskich z dnia 6 października jest właśnie nowością, która całej sprawie nadaje inne oblicze i uzasadnia rozbicie się sprawy audyencyi.

Berlin 17 października. Parlament niemiecki przystąpił wczoraj do dyskusyi nad taryfą celną. Rozpoczęto obrady nad cłem od pszenicy i żyta. Zabrał głos kanclerz hr. Bülow i podziękował najprzód komisyi dla taryfy celnej za żmudną pracę, która będzie podstawą do porozumienia się w sprawie głównych zarysów polityki celnej i gospodarczej państwa niemieckiego. Zaznacza, iż długoterminowe układy handlowe są konieczne dla przemysłu, handlu, a także i dla rolnictwa, ale układy te muszą być zawarte na podstawie kompletnej wzajemności, z zastrzeżeniem uprawnionych interesów państwa niemieckiego. Nowa taryfa ułatwi ogromnie obrady nad traktatami i da wielkie pole do konferencyi z mocarstwami, z któremi mają być zawarte traktaty. Rządy związkowe uważają za nieuzasadnioną obawę, jaką przywiązuje się do ceł minimalnych; są one tak wypracowane, aby utrzymać rolnictwo i ułatwić zawarcie długoterminowych traktatów. Obawę co do podrożenia środków żywności dla robotników uważa rząd za nieuzasadnioną. Rząd nigdy nie przyłoży ręki do szkodzenia innym stanom. Cła agrarne nie będą połączone ze szkodą dla przemysłu. Podwyższenie lub rozszerzenie ceł minimalnych uniemożliwiłoby przyjście do skutku traktatów handlowych, ponieważ rządy związkowe co do polityki ceł minimalnych doszły już do najdalszej granicy.

Gdyby nową taryfę odrzucono, to rząd musiałby albo istniejące traktaty zatwierdzić, albo na podstawie dawnej taryfy zawrzeć traktaty nowe, bacząc na to, aby przy tem obronić z jak najlepszym skutkiem interesy niemieckie. Odrzucenie przedłożenia nie wyszłoby jednak na korzyść interesów państwa, a zwłaszcza rolnictwa. Mówca apeluje do izby, aby nie usiłowała za pomocą rozmaitych środków obalić przedłożenie (wrzawa w izbie), i aby nie przykładała siekiery do korzeni parlamentaryzmu i aby całą sprawę traktowała poważnie i objektywnie, tembardziej, że nieprzyjęcie przedłożenia byłoby dla wszystkich, a zwłaszcza dla rolnictwa wielce niekorzystnem. Mówca więc wzywa izbę, aby w imię miłości ojczyzny, która jej dała tyle dowodów, załatwiła sprawę taryfy jak najprędzej.

Waszyngton 17 października. Departament wojskowy zniżył stan armii czynnej Stanów Zjednoczonych do ustawowego minimum, tj. do 58.600 żołnierzy.

Paryż 17 października. W Izbie w dalszym ciągu wielu mówców potępiało w ostrych słowach zamknięcie szkół kongregacyjnych jako nielegalne. Między innymi dep. Plichon zapytał, co rząd zamierza uczynić, aby dzieciom, które uczęszczały do owych szkół, zapewnić naukę. — Dep. Jounart pochwalał postępowanie rządu i oświadczył, że było ono konieczne celem obrony republiki przed zakonami.

Paryż 17 października. Wczoraj przyjął Loubet króla greckiego w pałacu elyzejskim. Rozmowa ich trwała 50 minut.

Wiedeń 17 października. Pierwsze posiedzenie Izby panów odbędzie się w sobotę 25 bm. Na porządku dziennym znajduje się drugie czytanie projektu ustawy o zmianie ustawy giełdowej. Sprawozdawca Ferdynand ks. Lobkowitz.

Londyn 17 października. Wczoraj zebrała się izba gmin. Balfour wymienił sprawy, nad któremi izba będzie obradowała, mianowicie sprawę konwencyi cukrowej i przedłożenie o kredycie, potrzebnym do spełnienia warunków pokojowych.

Waszyngton 17 października. Wczoraj ogłoszono tu oficyalne oświadczenie, że strejk robotników węglowych już jest ukończony. Powiedziano też w tem oświadczeniu, że niebawem zbierze się komisya wybrana dla załatwienia kwestyj spornych między pracodawcami a robotnikami.

Berno morawskie 17 października. Przy wczorajszych wyborach do sejmu morawskiego z kuryi gmin wiejskich wybrano 16 czeskich kandydatów kompromisowych, 7 czeskich kandydatów katolickich, 4 kandydatów niemieckiej partyi ludowej i 4 wszechniemców.

Budapeszt 17 października. Kongres katolicki odbył wczoraj uroczyste posiedzenie celem uczczenia jubileuszu Papieża. Kardynał X. prymas Vaszary wygłosił mowę, w której wyraził życzenie dla Ojca św. i zapewniał o niewzruszonej wierności katolików (okrzyki: „Eljen!"). Prezydent kongresu Jan hr. Zichy zawiadomił następnie, że już we wrześniu wysłał telegram hołdowniczy do Papieża, na co otrzymał pismo odręczne Ojca św., w którem Papież zagrzewa wszystkich uczestników kongresu do służenia sprawie katolickiej i udziela im apostolskiego błogosławieństwa. Następnie kardynał Vaszary pobłogosławił zebranych, poczem posiedzenie zamknięto.

Konstantynopol 17 października. *Agence de Constantinople* zaprzecza doniesieniu jednego z pism angielskich, że Albańczycy zamordowali konsula rosyjskiego w Skoplii (Ueskuebie).

Paryż 17 października. Dep. Basly otrzymał telegram od prefekta departamentu Nord, donoszący, że tamtejsze Towarzystwa węglowe gotowe są zgodzić się na proponowany przez dep. Basly'ego sąd rozjemczy.

Paryż 17 października. W izbie deputowanych powstało nowe stronnictwo wolnomyślnych, które przewodniczącym swym wybrało dep. Hubbarta. Opozycya nazwała tę grupę lożą wolnomularską.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 17 października. Wojciech Kossak ma niebawem udać się do Włoch celem robienia studyów do panoramy „Bitwa pod Custozzą", którą zamówili u niego wiedeńscy przedsiębiorcy.

Do mającego się jutro otworzyć Salonu malarzy polskich nadesłano 280 obrazów, z tego *jury* przyjęło 154.

Marya Konopnicka przybywa dziś wieczorem. Dochód z uroczystego przedstawienia w teatrze przeznaczyła na rzecz funduszu emerytalnego artystów sceny krakowskiej.

Belgrad 17 października. Król przyjął dymisyę gabinetu Vuicza. Wkrótce nastąpi utworzenie gabinetu koalicyjnego.

Warszawa 17 października. Deotyma otrzymała wczoraj od Papieża, jako w dniu imienin, następujące pismo: „Błogosławieństwo zasyła Ojciec święty wielkiej poetce polskiej Jadwidze Łuszczewskiej, znanej pod imieniem Deotymy, święcącej w tym roku 30-letni jubileusz swej pracy literackiej".

Łódź 17 października. W Łodzi ma powstać szkoła muzyczna, której kierownictwo obejmie prof. Sygetyński.

Rada państwa.

Wiedeń 17 października. Po odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskami nagłymi w sprawie nadużyć przy wyborach sejmowych w Wiedniu. Przemawia Weisskirchner wśród żywych przerywań ze strony posłów socyalno-demokratycznych.

Wiedeń 17 października. Kurs giełdowe.
Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 262·75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 252·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111·75
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427·75, Clary 40 zł. m. k. —.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 87.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 76.00, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 185.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 277.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—.

Wiedeń 16 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·80 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 16 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·50.

Paryż 16 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·10 Mąka („Fleur de Paris") 31·10.

Frankfurt 16 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Lwów 17 października. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 96·80 do 97.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Stare to domostwo, i było już stare, gdy Carlyle do niego się sprowadził. Stoi wśród kilku podobnych do siebie jednopiętrowych budowli. Ścianę frontową ozdobiono popiersiem wielkiego filozofa. Kilka schodów wydeptanych prowadzi na staroświecki ganek. Otworzyła im drzwi pulchna matrona.

— Proszę wpisać do tej książki nazwisko i adres. Opłata po szylingu. Pierwsze drzwi na lewo. Tu był pokój jadalny — recytowała.

Ale Franek stanął w ciemnej sieni i przypatrywał się schodom wydeptanym, krzywym.

— Smutno pomyśleć — rzekł — że ona wbiegała na nie, jako młodziutka kobieta; że on przeskakiwał po parę stopni; że potem uginały się pod ich ciężkimi, drżącymi krokami; oni oboje, złamani życiem, zeszli do grobu i w proch się rozsypali, a te stoją, jak stały, tylko się trochę ku starości pochyliły. Nigdy jeszcze nie czułem tak dotkliwie, że człowiek jest bańką mydlaną, że lada powiew go zdmuchnie.

Przewodniczka pochwalała te wzruszenia młodej pary, lecz nie zgadzała się na porządek wzruszeń. Według programu należało być naprzód wzruszonym w jadalni, a potem dopiero w sieni.

To też, posłuszni jej naleganiom, weszli do długiego, niskiego pokoju, w którym małżonkowie Carlyle spędzali większą część życia. Niewiele pozostało z dawnych mebli, ściany były pokryte obrazami z życia wielkiego historyka i z opisywanych przez niego dziejów.

— Oto jest kominek, przy którym czasami wolno mu było palić — objaśniała matrona. — Pani Carlyle nie znosiła dymu. Nieraz, wieczorem, schodził z fajeczką do kuchni.

— Mój Franku, gdybym ja ci kazała iść z cygarem do kuchni, cobyś ty na to powiedział?

— W owych czasach kobiety były mniej oswojone z paleniem — tłómaczył Franek.

— Oto jest portret pani Carlyle — pokazywała matrona.

Była to twarz rozumna; rysy wyraziste mówiły o charakterze stanowczym i krańcowości w zaletach i wadach. Naprzeciw wisiał orli profil jej męża.

Przewodniczka zaprowadziła ich na pierwsze piętro.

— To jest ich bawialnia, a to sofa, o której są częste wzmianki w listach.

— Pamiętasz, Magdziu, ona była dumna z tej sofy, kupiła ją za ośmnaście szylingów i pokryła własnoręcznie. Co to za papier na tym stole?

— To, proszę pana, historya, którą pisał przed samą śmiercią, coś o królach norweskich — objaśniała matrona. — Poprawki robione niebieskim ołówkiem.

— Nie mogę wyczytać.

— Nikt też nie potrafił. Dlatego zapewne książka nie została wydana.

Przewodniczka zeszła na dół po klucze do dalszych pokojów. Młodzi małżonkowie pozostali we dwoje. Magdzia przytuliła się do Franka.

— To dziwne — szepnęła — w domu tym mieszkał jeden z najznakomitszych ludzi na świecie, przy jego boku żona rozumna i pełna zaparcia, a jednak oboje nie posiadali tego skarbu, który nam dostał się w udziale, tego, co według mnie, jest największem szczęściem, jedyną rzeczą, dla której żyć warto. I cóż znaczy największa uczoność, najrozgłośniejszy talent w porównaniu z miłością?

— Moja ty droga filozofko, zdaje mi się, że w tym domu, który słyszał tyle słów mądrych, nie padło jeszcze ani jedno tak głębokie i prawdziwe. Dzięki Bogu, że mamy ten skarb nieoceniony.

Uściskał żonę, nie zważając, że sześciu wielkich elektorów brandeburskich i królów pruskich patrzyło na nich z ram dębowych.

Usiedli w dużym fotelu przy oknie i Franek opowiadał Magdzi o innych „wielkich ludziach", którzy spoglądali przez te szyby, a więc o Tennysonie, o Ruskinie, o Millu, o Mazzinim.

Na małym stoliku poukładane były starannie pamiątki po tych geniuszach: list Goethego, skreślony ręką śmiałą na ozdobnym papierze i napisy Carlyla o rozmaitych prezentach, ofiarowanych żonie i t. p. Na koszyczku do roboty przykleił kartkę z temi słowy: „Oby wszystko najlepsze spotykało moje ukochanie w tej zatoce życia i na bezmiernym oceanie, do którego ona wiedzie. Amen. Amen. T. C."

Obok leżała kartka, datowana z r. 1850, a odnosząca się widocznie do jakiegoś imieninowego upominku:

„Daj Boże długie lata kochanej Joasi; oby najgorsze już minęły! Póki ja żyję, nie spotka jej nic złego, o ile to jest w mojej mocy. Niechże ją Wszechmocny błogosławi!"

Apostoł zwięzłości nie żałował słów dla wypowiedzenia uczuć tkliwych.

Wzruszenie nowożeńców rozproszyła przewodniczka, wracając z kluczami. Zaprowadziła ich do sypialnego pokoju.

— Tu, na tem łóżku Tomasz Carlyle sypiał przez lat czterdzieści siedm. — W tym oto pudełku jest odlew pośmiertny jego głowy — recytowała.

Franek i Magdzia przyglądali się nabożnie tej miedzianej podobiźnie. Twarz była ostra, nos duży, spuszczony, usta bezzębne, oczy zapadłe, w rysach spokój, dużo powagi i godności.

— Przestrzeń od ucha do czoła jest tak wielka, jak była tylko u Napoleona i Gladstona — objaśniała przewodniczka.

— To twarz człowieka szlachetnego, który czuje, że spełnił, co miał do spełnienia.

— Słodko musi być umierać z takiem przeświadczeniem.

— A teraz zaprowadzę państwa do pracowni.

Carlyle urządził sobie ów pokój w nadziei, że zdoła się tu odgrodzić od całej wrzawy świata, od piania kogutów, od gam młodych panienek, od turkotu dorożek i tym podobnych dźwięków niemiłych. Urządzenie kosztowało go sto funtów. A pokazało się, że pracownia jest nieznośnie gorąca latem, niemożliwie chłodna w zimie i tak akustyczna, że odbijała każdy szelest. Pomijając te usterki, był to pokój przestronny, widny, było w nim dość miejsca na książki i na ciągłe wędrówki mędrca.

— Oto jest pióro, którem pisał „Fryderyka" — pokazywała matrona. — A to parę arkuszy „Rewolucyi Francuskiej". Pożyczył jedyny rękopis przyjacielowi i ten rękopis został spalony przypadkiem.

— A wiesz — rzekł Franek — co on powiedział żonie, dowiedziawszy się o tej katastrofie: „Biedny Mill, choćby jak struty, żal mi go serdecznie". Te słowa charakteryzują Carlyla. Oto właśnie kawałek niedopalonego manuskryptu. Jak on pięknie pisał!

Matrona pokazała nowożeńcom list Carlyle'a o tem zaginionem dziele.

„Nie żałuj mnie pan — pisał do swego wydawcy — i owszem dodawaj mi bodźca, jak rumakowi, który się potknął, ale nie pada i biegnie dalej i dalej".

— Widzisz, co nieszczęście może sprawić — rzekł Franek. — Przekształciło go w bohatera, choć nie mógł znieść piania kogutów. Z iluż to sprzeczności składa się dusza ludzka! Może być nieskończenie wielką i nieskończenie małą... Jeżeli kiedy dojdę do osobnego gabinetu, każę sobie wyryć te słowa na ścianie. Dla nich samych warto było odbyć pielgrzymkę do Chelsea. Posłuchaj:

„Spoczynek! Spoczynek! Będę miał dość czasu na spoczynek w wieczności".

Słowa skreślone były ręką wielkiego historyka na marginesie książki.

Obeszli już wszyskie pokoje, matrona zaprowadziła ich do ogródka, pokazywała im ławkę, na której siadał filozof i altankę, zrobioną przez jego żonę. Potem zawiodła ich do kuchni w suterenach, w której tyle sług wiodło żywot utrapiony.

— Rzecz dziwna — mówił Franek — w listach swoich, przy tylu skargach na służące, Carlyle nie ma dla nich ani jednego słowa współczucia. On, który walczył zawsze o godność ludzką, nie troszczył się wcale o godność tych upośledzonych stworzeń. To jedyny zarzut, jaki mu mogę uczynić.

— Nasza Joanna nie wytrzymałaby w tej kuchni! — zawołała Magdzia.

Z przyjemnością znaleźli się znowu na świeżem powietrzu, cień ponurego domu padł im na dusze. Milczeli przez całą drogę powrotną, wreszcie Magdzia zawołała:

— Bądź co bądź, masz zaledwie lat dwadzieścia siedm.

— Do czego zmierzasz, kochanie?

— Gdy Carlyle był w twoim wieku, nie przypuszczał, że tyle dzieł stworzy.

— Zapewne.

— A jego żona — jeśli już wtedy był żonaty — nie rokowała mu także sławy.

— Zapewne.

— A więc któż może zaręczyć, że i ty do tego nie dojdziesz.

— Do czego?

— Że nie staniesz się drugim Carlylem.

— Wiesz, mogę cię upewnić słowem honoru że nie — zaśmiał się Franek, wchodząc do cichego domku w Woking.

(Ciąg dalszy nastąpi)